

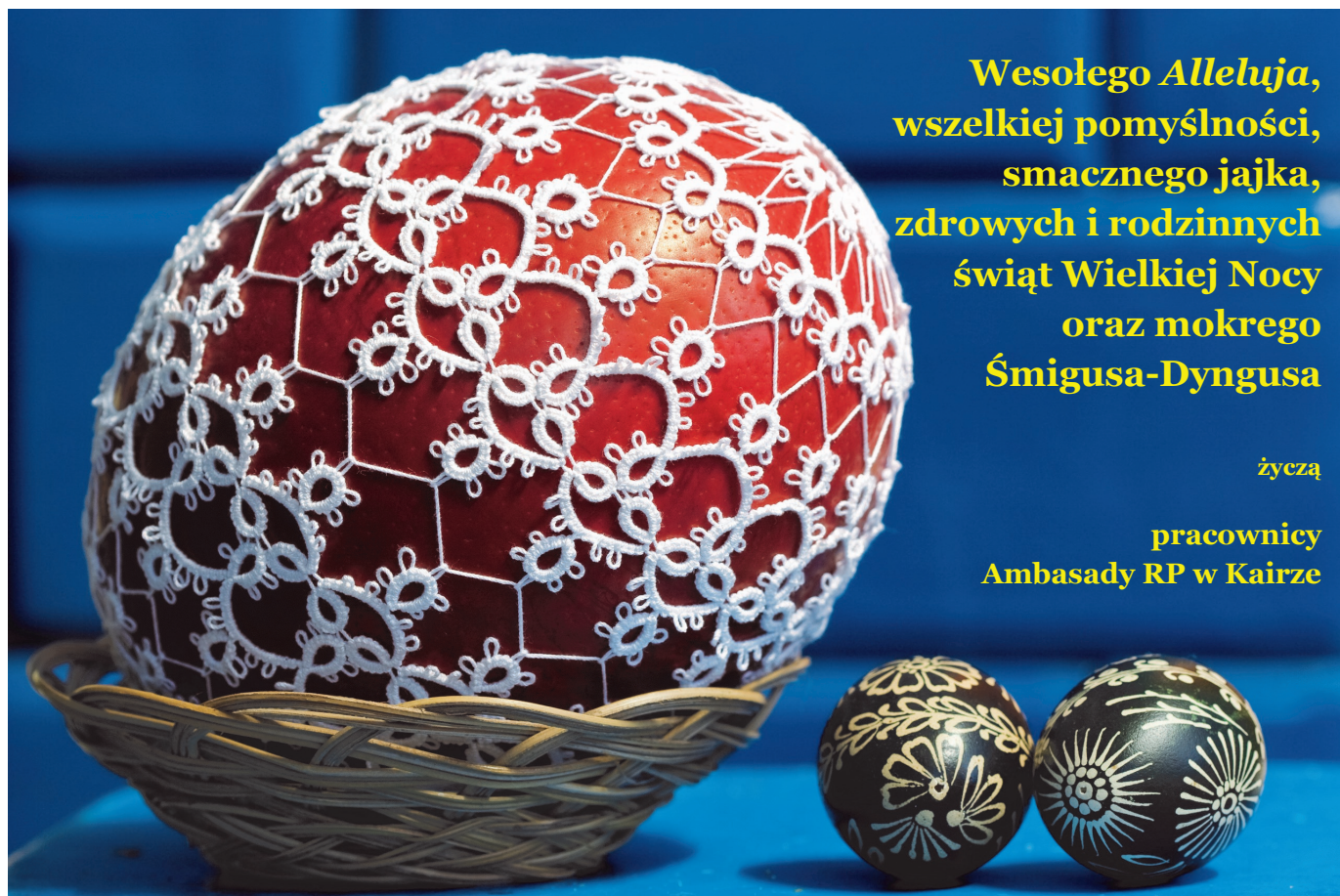
Mazurek

Biuletyn Polonii w Egipcie

Numer 5

STYCZEŃ-LUTY 2016





**Wesołego Alleluja,
wszelkiej pomyślności,
smacznego jajka,
zdrowych i rodzinnych
świąt Wielkiej Nocy
oraz mokrego
Śmigusa-Dyngusa**

życzą

**pracownicy
Ambasady RP w Kairze**

W tym numerze:

Ku pokrzepieniu serc	3-4
2016 Rokiem Henryka Sienkiewicza	5
Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych	6-7
Między Polską a Egiptem	8-10
Wspomnienie o dr. Metwałym (cz. II)	11-12
Nasi w Kairze	12
Kronika Instytutu Don Bosco	13
Pożegnanie ks. Stanisława Grzesika	14-17
Polska w oczach Egipcjan	18-19
Moja Ritta (cz. II)	20-22
Egipskie wspomnienia (cz. II)	23-26
Hagga	27-28
Prof. Kazimierz Michałowski (cz. II)	29
Recenzja: „Szlak nadziei”	30-31
Muzeum Kawafisa w Aleksandrii	32
Sport w ramadanie	
Fotokronika—styczeń/luty 2016	

Biuletyn Polonii w Egipcie

Mazurek

Adres redakcji:

Ambasada RP w Kairze
5, Aziz Osman
11211 Zamalek
Kair, Egipt

Redaktor prowadzący:
karol.lesniak@msz.gov.pl
www.kair.msz.gov.pl

Marzec 2016
© Prawa autorskie zastrzeżone

Ilustracja na okładce:

Tęcza na lutowym niebie w Aleksandrii
Fot. Karol Leśniak

Źródła fotografii:

MSZ/Marek Cieszewski (s.2-3); Ambasada RP w Kairze (s.6-7,12-15,25,29-góra); wikipedia.org (s.3-4,16-17,29-dół,30-31); flickr.com (s.21); Justyna Kaliwoda (s.5); Stanisław Guliński (s.12-prawe); Andrzej Kowalski (s.31-prawe,śr.)

Ambasada RP w Kairze



@PLinEgypt



DRODZY CZYTELNICY!

Trzymacie w ręku piąty numer naszego wspólnego biuletynu polonijnego „Mazurek”. Serdecznie dziękujemy za dotychczasowe zaangażowanie wielu z Państwa w jego tworzenie. Biuletyn powstaje ku szerokiej korzyści i satysfakcji dla całej społeczności polskiej w Egipcie. Zachęcamy do stałego kontaktu z redakcją, nadsyłania własnych tekstów lub propozycji, a także listów, artykułów polemicznych lub ilustracji, które wzbogacą następne wydania „Mazurka”. Z przyjemnością udostępniemy łamy wszystkim zainteresowanym czytelnikom, młodszym i starszym, mieszkającym w Egipcie na stałe lub poza nim. W kolejnym numerze planujemy umieszczenie specjalnego dodatku dla dzieci pt. „Mazureczek”. Zapraszamy do współpracy.

Redakcja

2016 ROKIEM HENRYKA SIENKIEWICZA

KU POKRZEPIENIU SERC

Na jego powieściach, w tym znakomitej opowieści o przygodach Stasia i Nel w Egipcie oraz Sudanie, swój patriotyzm budowały kolejne pokolenia Polaków. Laureat Nobla za całokształt twórczości do dziś pozostaje jednym z najchętniej czytanych na świecie polskich pisarzy.

"Poprzez swoją twórczość, publicystykę i działalność społeczną budził świadomość narodową, uczył dumy z polskości, umiłowania ojczyzny i zdolności do poświęceń" - napisali senatorowie w uzasadnieniu decyzji o ustanowieniu 2016 rokiem Henryka Sienkiewicza. To rok szczególny. Mija bowiem 100 lat od śmierci pisarza w szwajcarskim Vevey, gdzie wyjechał po wybuchu I wojny światowej.

Henryk Adam Aleksander Pius Sienkiewicz herbu Oszyk, urodzony w zubożałej rodzinie szlacheckiej, wychowywał się w majątkach na Mazowszu. W wieku 12 lat rozpoczął naukę w warszawskim gimnazjum. Choć już jako uczeń nagradzany był za wypracowania, nie miał najlepszych ocen z przedmiotów ścisłych. Jako osiemnastolatek, nie mogąc liczyć na pomoc finansową od rodziców, podjął pracę guwernera w Płońsku. Po uzyskaniu świadectwa dojrzałości zdał na medycynę, ale przeniósł się na prawo, żeby ostatecznie skończyć wydział filologiczno-historyczny. To podczas studiów przyswoił sobie łacinę i język staropolski, które wykorzystywał później w powieściach.

Pierwszą napisał już podczas studiów. "Ofiara" nigdy jednak nie ukazała się w druku, w przeciwieństwie do "Na marne". W 1867 r. zadebiutował jako dziennikarz, a siedem lat później, już jako autor kilku powieści, objął dział literacki w czasopiśmie "Niwa".

Bywalec na warszawskich salonach i członek ówczesnej śmietanki towarzyskiej, w 1878 r. wyruszył



ze znaną aktorką Heleną Modrzejewską i grupą znajomych w podróż do USA, a jego "Listy z podróży do Ameryki", drukowane w "Gazecie Polskiej", przyniosły mu uznanie czytelników. Wizyta w USA zaowocowała kilkoma utworami, wśród których znalazł się m.in. "Latarnik" czy "Sachem". W 1878 r. wrócił do Europy - najpierw do Londynu, a potem do Paryża, gdzie spędził rok. We Francji zetknął się z naturalizmem w literaturze i po powrocie do Polski napisał utrzymaną w jego duchu powieść "Janko Muzykant". Kolejną była "Za chlebem".

Utwór historyczny "Niewola tatarska", wydany w 1880 r., był wstępem do wydanego cztery lata później "Ogniem i mieczem", pierwszej części "Trylogii", cyklu powieści historycznych, których akcja rozgrywa się pod koniec pierwszej i w drugiej połowie XVII wieku. Właśnie „Trylogia” przyniosła Sienkiewiczowi największą popularność w ojczyź-

nie. Do 1888 r. powstały kolejne dwie jej części: "Potop" i "Pan Wołodyjowski". Także te powieści ukazywały się drukiem w gazetach, a czytelnicy gromadzili się wieczorami na wspólne czytanie o losach ulubionych bohaterów.

"Quo Vadis", utwór, który, jak się powszechnie uważa, przyniósł Sienkiewiczowi Nagrodę Nobla, ukazywał się w warszawskiej "Gazecie Polskiej", krakowskim "Czasie" i "Dzienniku Poznańskim" od marca 1895 do lutego 1896 r. Wydanie książkowe, które ukazało się niedługo później, przyniosło Sienkiewiczowi sławę w całej Europie. Powieść, której akcja rozgrywa się w Rzymie w okresie panowania cesarza Nerona w I w. n.e., tłumaczona była na wiele języków i wzbudziła zainteresowanie pozostałymi dziełami. I tak Polak zyskał wiernych fanów m.in. w Czechach. Sienkiewicz był odtąd pierwszym pisa-

rzem w ojczyźnie, a opublikowana w 1900 r. powieść "Krzyżacy" przypieczętowała jego pozycję.

Nagrodę Nobla szwedzka akademia przyznała Sienkiewiczowi za całokształt twórczości w 1905 r. Nie bez znaczenia był fakt, że, jak napisali senatorowie w uzasadnieniu uchwały nadającej 2016 tytuł Roku Sienkiewicza, "w czasach zniewolenia pisał dla pokrzepienia serc, a jego książki zbłądziły pod strzechy".

Sienkiewiczowi nie dane było jednak dożyć wolności. Zmarł w 1916 r., w Szwajcarii, gdzie wyemigrował po wybuchu I wojny światowej. W 1924 roku trumna z jego ciałem wiezioną była do Polski koleją, a na większości stacji organizowano uroczyste msze.

KAROLINA KOWALSKA



Muzeum Henryka Sienkiewicza w Oblęgorku

W roku Sienkiewicza zapowiadanych jest wiele imprez związanych z pisarzem. Wiele z nich odbędzie się w Muzeum Henryka Sienkiewicza w Oblęgorku, filii Muzeum Narodowego w Kielcach. - Jesteśmy jednym z niewielu ośrodków w Polsce, który prezentuje i upowszechnia szczegóły z życia Henryka Sienkiewicza. Pałacyk w Oblęgorku, świadek życia pisarza, to najpopu-

larniejsza z naszych filii - jej atrakcyjność nie spada od wielu lat - mówi Polska.pl Robert Kotowski, dyrektor Muzeum Narodowego w Kielcach. - W ostatnich latach udało nam się poczynić wiele inwestycji i dostosować ekspozycję do dzisiejszych standardów wprowadzając elementy multimedialne. Dużym powodzeniem cieszy się wyłaniający się na ścianie gabinetu Sienkiewicza fragment jego rękopisu oraz interaktywna ekspozycja na piętrze. Niedawno wprowadziłem w pałacyku wystawy czasowe, dzięki którym możemy prezentować bogactwo zbiorów związane z Sienkiewiczem - opowiada dyrektor.

Choć największą sławą Sienkiewicz cieszył się za życia, również dziś jego miłośnicy przyjeżdżają z różnych zakątków świata. Dyrektor Kotowski przyznaje, że większość odwiedzających to Polacy. - Ale jest też sporo zwiedzających z Czech, gdzie Sienkiewicz cieszy się dużą popularnością. Duże zainteresowanie wzbudzała wystawa, którą organizowaliśmy razem z partnerskim muzeum z Nowego Iczyna w okręgu śląsko-morawskim. W tym roku razem z Instytutem Polskim w Czechach organizujemy objazdową wystawę planszową o związkach Sienkiewicza z Czechami - mówi.

Polska.pl

DZIEŃ PAMIĘCI ŻOŁNIERZY WYKLĘTYCH



Fot. Justyna Kaliwoda
Mundur użytyło Stowarzyszenie Historyczne im. "II Grupy Operacyjnej NSZ"

Pamięć o uczestnikach podziemia antykomunistycznego z lat 1944-1956 doczekała się ustanowienia w 2011 roku Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Święto obchodzone jest 1 marca, w rocznicę wykonania wyroku śmierci na ostatnich dowódcach Zrzeszenia "Wolność i Niezawisłość". Uroczystości objął Patronatem Narodowym Prezydent RP Andrzej Duda.

Inicjatywę ustawodawczą o uchwaleniu nowego święta narodowego podjął w 2010 roku prezydent Lech Kaczyński. Uhonorowanie pamięci „żołnierzy wyklętych” „jest wyrazem hołdu (...) za świadectwo męstwa, niezłomnej postawy patriotycznej i przywiązania do tradycji patriotycznych, za krew przelaną w obronie Ojczyzny” – napisano w uzasadnieniu.

„Żołnierzami wyklętymi” inaczej „niezłomnymi” określa się oddziały, które w latach 1944–56 wchodziły w skład antykomunistycznego podziemia. „Żołnierze wyklęci” nie godzili się na porządek ustanowiony w Polsce w wyniku zakończenia II wojny światowej. Po tym jak Polska znalazła się w radzieckiej strefie wpływów, a władzę w kraju objął zdominowany przez komunistów Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej, znaczna część oddziałów, które w czasie wojny walczyła z hitlerowskimi Niemcami, zdecydowała się pozostać w konspiracji i stawiać opór wojskom i oddziałom specjalnym ZSRR oraz podporządkowanym im oddziałom polskim.

W okresie stalinizmu władze komunistyczne rozpoczęły zakrojone na szeroką skalę represje wobec „niezłomnych”, w wyniku których wielu z nich skazano na karę śmierci lub długoletnie więzienie. Oddziały wojska, milicja i aparat bezpieczeństwa bezwzględnie zwalczały wspieranie antykomunistycznej ludności cywilnej. W czasach Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej rozpowszechniano nieprawdziwy wizerunek żołnierzy z organizacji podziemnych i przemilczano patriotyczną postawę części oddziałów.

Proces przywracania pamięci i należnego miejsca w historii osobom prowadzącym walkę z władzami komunistycznymi stał się możliwy dopiero po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1989 roku. Rozpoczęto procesy rehabilitacyjne osób skazanych na więzienie w okresie stalinizmu i ofiar tzw. mordów sądowych. Podjęto także inicjatywę zmierzającą do odnalezienia miejsc pochówków ofiar stalinowskich zbrodni i zapewnienia im godnego upamiętnienia na cmentarzach, a także zainicjowano szereg badań naukowych dotyczących lat 1944-56.

„Państwo polskie musi czcić swoich prawdziwych bohaterów” podkreślił prezydent Andrzej Duda, w ubiegłorocznym liście na uroczystościach pogrzebowych ofiar terroru komunistycznego.

Na dzień przed tegorocznymi uroczystościami Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro i prezes Prawa i Sprawiedliwości Jarosław Kaczyński podpisali akt utworzenia muzeum "żołnierzy wyklętych" i więźniów politycznych PRL w areszcie śledczym na warszawskim Mokotowie.

DOROTA SAMOLIŃSKA-METWALY

MIEDZY POLSKĄ A EGIPTEM

WSPOMNIENIE O DOKTORZE METWALYM

(cz. II)

Hanaa Metwały w roku 1992 postanowił powrócić do ojczyzny uważając, że wiedzę i doświadczenie jakie wyniósł z pobytu w Polsce winien przekazać młodemu, egipskiemu pokoleniu. Powrócił do swojej macierzystej uczelni, Akademii Sztuk, ale już nie jako student, lecz pedagog. Wykładał na Wydziale Reżyserii i Aktorstwa; początkowo jako asystent profesora (profesor nadzwyczajny), później jako profesor (profesor zwyczajny). Przez jedną kadencję był dziekanem tego wydziału. Ponadto w pewnych okresach prowadził zajęcia w zakresie aktorstwa w Uniwersytecie Amerykańskim w Kairze oraz w Uniwersytecie 6 October.

Był to okres początków Kairskiego Międzynarodowego Festiwalu Teatrów Eksperymentalnych, w którego organizację dr Metwały aktywnie się zaangażował. Z jego inicjatywy zespół teatru im. Stani-

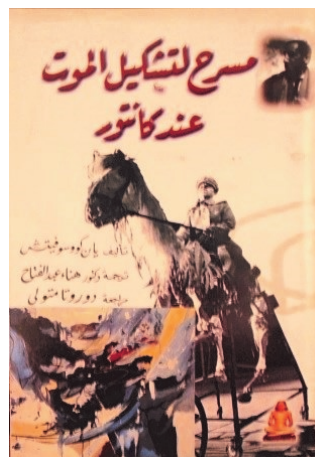
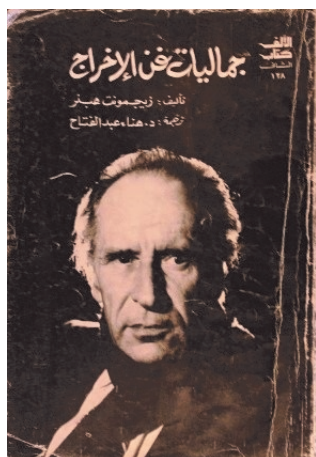
слава Witkacego przyjechał jako pierwszy z Polski do Egiptu ze sztuką „Faust” Ch. Marlowe'a. Teatr ten jeszcze dwukrotnie gościł w Egipcie. Przez następne lata, tj. do roku 2011, czasu rewolucji egipskiej, dr Metwały sprowadził nad Nil szereg innych grup teatralnych, wśród nich znalazły się: Scena Plastyczna KUL z Leszkiem Mondzikiem (dwukrotnie), Zespół Ośrodka Praktyk Teatralnych Gardzienice ze sztuką „Carmina Burana”, Teatr Biuro Podróży ze sztuką „Carmina Funabre”, Teatr Provisorium ze sztuką „Ferdydurke” oraz wiele innych teatrów ze Słupska, Białegostoku, Wrocławia, Poznania. Dr Metwały był zawsze przy swoich gościach, pomagał we wszelkich kwestiach językowych, formalnych i technicznych, które pojawiały się pomiędzy zespołem a organizatorami.

Egipska publiczność bardzo entuzjastycznie przyjmowała występy Polaków, ceniła ich i podziwiała, niejednokrotnie brakowało miejsc na widowni; bywało, że aktorzy po godzinnej przerwie ponawiali spektakl.

Prócz występów Polaków na festiwalach, dr Metwały doprowadził do wymiany bilateralnej pomiędzy Teatrem im. Witkacego z Zakopanego a egipskim teatrem As-Salam. Gościnnie, w teatrze Hanager prowadził warsztaty teatralne Józef Szajna, które zakończyły się spektaklem „Ślady”.

Dr Metwały nie poprzestał tylko na nauczaniu i promocji osiągnąć polskiego teatru. Sam też reżyserował. Wśród wielu jego realizacji były dwie sztuki polskie, przetłumaczone przez niego samego: monodram „Niemowa” I. Iredyńskiego, „Bal Manekinów” Bruno Jasińskiego i w ramach dyplomu studentów „Matka Cierpiąca” Tomasza Kaczmarka. Przy realizacji „Balu Manekinów” współpracował z polskim scenografem J. Sosnowskim, a muzykę do spektaklu podarował J. Satanowski. Zapraszany był do realizacji sztuk również





do Polski, do teatrów w Zakopanem, Białymstoku i Słupsku, gdzie wystawiał dramaty egipskich pisarzy. Ostatnia jego realizacja poza Egiptem odbyła się w Rosji w 2010 r., w syberyjskim mieście Surgut.

W chwilach wolnych tłumaczył na język arabski polską literaturę piękną, specjalistyczną w zakresie teatru, nowele, opowiadania, poezję. Nie sposób wszystkiego wymienić; były to m.in.: Wisława Szymborska Poetka Nobla 1996, Czesław Miłosz „Poezje wybrane”, Tomasz Kaczmarek „Matka Cierpiąca”, Zb. Taranienko Teatr Szajny, Jan Kłossowicz Teatr Kantora, T. Różewicz „Kartoteka”, Eugenio Barba „Ziemia popiołu i diamentu” i wiele innych. Nowele i opowiadania Sienkiewicza, Prusa, Mrożka, Hłaski, Wierzyńskiego... Jako współautor radiowego (1995-1999) programu polscy poeci i ich poezja zapoznał słuchacza z takimi wieszczami jak: Miłosz, Szymborska, Baczyński, Różewicz, Herbert, Słonimski, Herbert, Mickiewicz...

W roku 2005 wykryto u dr. Metwały’ego poważną chorobę. Poddany został męczącemu leczeniu, to jednak nie wpłynęło na zaniechanie prac. Nadal był aktywny, nadal pracował bardzo intensywnie. Doszło jeszcze aktorstwo. Grywał w egipskich filmach i serialach. Jednorazowo wystąpił w filmie amerykańskim „Fair Game” małą rolą, ale wspólnie zagrał.

Działalność dr. Metwały’ego była dostrzeżona i doceniona przez odpowiednie instancje, zarówno Egiptu jak i Polski. Ze strony Egiptu otrzymał: nagrodę dziennikarzy za najlepszą reżyserię teatralną w roku 1996 – za sztukę „Utarczki” Catherine Heyes, Nagrodę Państwową Ministerstwa Kultury w

Egipcie uznającą dr. Metwały’ego najlepszym reżyserem Egiptu z podkreśleniem i szczególnym uznaniem za wyreżyserowaną sztukę „Bal Manekinów” Bruno Jasieńskiego (1998), prestiżową nagrodę Ministerstwa Kultury dla artystów i literatów za wybitne osiągnięcia w kulturze - złoty medal (2010).

Polska uhonorowała dr. Metwały’ego nagrodą publiczności miasta Białystok „Najlepsza sztuka roku 1985” za wyreżyserowaną tam sztukę „Sługa dwóch panów” Goldoniego (1986), nagrodą polskiego oddziału ITI za propagowanie kultury polskiej w Egipcie i świecie arabskim (1994), nagrodą Polskiego Związku Literatów za osiągnięcia w dziedzinie tłumaczeń z języka polskiego na arabski (2000), otrzymał polskie obywatelstwo bez warunkowań w uznaniu zasług w propagowaniu kultury polskiej (2006), nagrodą MKiDN za propagowanie Polski w świecie arabskim (2010), srebrnym medalem zasłużony w kulturze Gloria Artis (2012).

Nie sposób, w krótkim artykule, wymienić wszystkiego co dr Hanaa poczynił w kulturze, można przekazać jedynie ogólny zarys. Pracował dużo, plany miał bogate pomimo choroby, której się nie poddawał. Nie zdołał dokończyć kolejnego tłumaczenia, a była to książka Jana Kotta „Zjanie Bogów”.

Odszedł w roku 2012, ale pozostał w pamięci nie tylko najbliższych, również w pamięci środowiska akademickiego i studentów, egipskich miłośników polskiej literatury, widzów oraz przyjaciół w obu krajach.

DOROTA SAMOLIŃSKA-METWAŁY

RYSZARD CZARNECKI

NASI W KAIRZE

Kair liczy ze 20 milionów mieszkańców, może trochę mniej, może więcej, któż to zresztą policzy. W tym mieście-molochu gigantyczne korki są w świątek-piątek (akurat w islamie piątek to faktycznie święto), nawet w nocy. Sam stałem w takim przed pierwszą w nocy i to na czteropasmowej jezdni. Ale w tym egipskim oceanie jest wyspa polskości. No, może wysepka. W kamienicy w centrum miasta funkcjonuje polska szkoła. Albo, jak chcą władze oświatowe w Warszawie: Szkolny Punkt Konsultacyjny. Jak zwał, tak zwał, byle ponad trzydzieścioro polskich dzieciaków dobrze się miało. Lokal jest mały, raptem trzy pomieszczenia, więc choć szkoła funkcjonuje co piątek (święto!), a wyjątkowo w soboty, to dzieciaki przychodzą tam co dwa tygodnie: na przemian te z gimnazjum, i te z podstawówki.

„Młoda Polska” nad Nilem

W zeszłym roku jedno z dzieci było regularnie dowożone do Kairu z Hurghady, odległej o, bagatela, 450 kilometrów! W tym roku już nie musi, bo w tym słynnym kurorcie powstała polska szkoła. Założyły ją mieszkające tam Polki. Istnieje nieformalnie. Pomieszczeń użycza szkoła niemiecka, której dyrekturuje... nasza rodaczka.

W Kairze, w polskiej „szkole piątkowej” – w Wielkiej Brytanii od II wojny jest cały system naszych „szkół sobotnich” – wszyscy pracują społecznie. ORPEG – oficjalna instytucja zajmująca się polskim szkolnictwem poza granicami kraju – wysłała tam młodą nauczycielkę, ale ta zrezygnowała. Ponoć nie znaleziono następcy, choć aż się wierzyć nie chce, żeby nikt z wykształceniem pedagogicznym w 38-milionowym narodzie nie chciał choćby rok popracować w Kairze i zaliczyć „przygodę życia”. Czy aby rzeczywiście dobrze szukano?



W Hurghadzie języka ojczystego, polskiej historii i geografii uczy się około dwadzieścioro dzieci, w stolicy Egiptu ponad trzydzieścioro. Ta więcej niż „50” to tylko część „młodej Polski” nad Nilem. Co z pozostałymi? Część ma po prostu za daleko. Części nie pozwalają czasami zbyt patriarchalni egipcjcy ojcowie, którzy nie rozumieją, że dodatkowy język czy dwukulturowość to szansa dla ich potomków. Dodajmy, że i tak część polsko-egipskich małżeństw wraz z dziećmi wyjechała stąd do ojczyny żon (przeważnie) podczas rewolucji lub z powodu kryzysu ekonomicznego. Spora część z tych, którzy zostali stara się wysłać dzieciaki do Polski na wakacje. Nie wszystkich jednak na to stać. Mały Omarek pyta inne dzieci czystą polszczyzną „Jak to robicie, że do Polski jeździcie? Mama mówiła, że tak drogo”... On już dawno nie był u polskich dziadków i nie wiadomo kiedy pojedzie.

Dziewczynka recytuje dla mnie „Polskę” Antoniego Słonimskiego, a chłopczyk Wandy Chotomskiej „Nasz dom”. Te i inne dzieci na Boże Narodzenie przygotowały program poetycko-muzyczny. Duża w tym zasługa pani Marii Skoczek, wspierającej SPK dzięki zaangażowaniu ambasadora RP Michała Murkocińskiego. W polskiej placówce w tym największym spośród krajów arabskich i drugim

państwie Afryki pracuje raptem 12 dyplomatów, a w sumie personel liczy tylko 25 osób. Nie ma co porównywać z innymi krajami wielkiej europejskiej "Szóstki". Może dlatego zielony smok z rysunku, który dostałem w prezencie patrzy na mnie tak smutno?

Polskie mamy, które spotykam są ze wszystkich zakątków Polski: od Warszawy po okolice Augustowa, od Siedlec po Lidzbark Warmiński, od Podlasia po południe Rzeczypospolitej. Małżeństwa głównie mieszane, ale są też dzieci pracujących tu polskich rodziców.

Nie potrafię pojąć, czemu w tym jednym z dwóch największych krajów w Afryce, w którym mieszkają tysiące absolwentów polskich uczelni, a polscy archeolodzy prowadzą wykopaliska od 80 lat nie ma Instytutu Kultury Polskiej? Jest w Kairze instytut kultury indonezyjskiej, ma swoją placówkę nawet Malezja, nie mówiąc o Japonii, a z krajów europejskich choćby cztery razy od nas mniej liczne Węgry. Mają swój Duńczycy i Szwedzi – wspólny, ale zawsze. Mają też Holendrzy, choć liczą kilkanaście milionów obywateli mniej niż my. O Niemcach, Brytyjczykach, Francuzach, Włochach i Hiszpanach nie wspomnę. W zeszłym roku terroryści podłożyli bombę pod włoski konsulat, zginęło dwóch egipskich wartowników, teraz znaleziono martwego i ze śladami tortur włoskiego studenta, ale instytut kultury Italii dalej działa promując Włochy i torując drogę włoskim biznesom. Zresztą Polska nie ma takiego instytutu w żadnym arabskim kraju, choć ma go – i słusznie – w Izraelu. Jest też w Turcji, ale jednak Turcy to nie Arabowie, choć przecież muzułmanie.

Co może polski ksiądz?

Polskie ślady w Kairze prowadzą do katedry świętego Marka. Powstała przed 150 laty bez polskiego udziału, ale w ostatnich latach zrujnowaną świątynię wyremontował nasz rodak, ksiądz Kazimierz Kieszek. Wielki kościół, z widoczną z dala kopułą góruje nad chrześcijańską – i biedną – dzielnicą Szubra. Ksiądz Kazimierz to kapłan-budowniczy. Wcześniej postawił, w skrajnie trudnych warun-

kach, dwa kościoły w Togo i Wybrzeżu Kości Słoniowej oraz aż 11 kaplic w obu tych misyjnych krajach. Z misji wyniósł wielkie dokonania, wielu wychowanków-murzyńskich księży, ale też malarię, na którą cierpi do dziś.

W katedrze ks. Kieszek stworzył specjalne „sanktuarium polskie” z portretem polskiego papieża i obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej. Zresztą w kościele dostrzegam „dwóch” Janów Pawłów II i „dwie” ikony Pani Jasnogórskiej, a także „dwóch” ojców Pio. Ale jest też, tutaj egzotyczny, obraz Matki Boskiej Pocieszycielki Strapionych z... Domaniewic pod Łowiczem. Przy kościele spotykają się chrześcijańscy skauci różnych obrządków. Po sąsiedzku są egipskie zakonnice z francuskiego zgromadzenia *Maire Consolatrice des Affliges*. Siostry-staruszki, zapewne przy wsparciu patronki Królowej Apostołów, służą pomocą medyczną biedakom z dzielnicy, obojętnie od wyznania. Gdy wchodzę do przepełnionej poczekalni wyraźna większość kobiet jest w chustach – widocznie nasza Matka Boska pomaga też tym, którzy wierzą w Allacha. Sprzęt EKG czy dentystryczny jest przedpotopowy, ale przy zaniku miejscowej służby zdrowia to i tak błogosławieństwo dla niezamożnych ludzi z Szubry.

Polski kapłan i siostry Egipcjanki wspierają się, jak mogą, takie maleńkie wysepki w islamskim archipelagu. Ksiądz żyje z wynajmu parafialnej sali na wesela, a raczej na uroczystości... narzeczeńskie, które tutaj odbywają się rok przed ślubem i są dużo bardziej okazałe niż właściwe śluby.

Polska pomoc dla kościoła w potrzebie

Na kościelnym podwórku dostrzegam nowoczesny autobus ze swojskim napisem „Polish Aid”. To polski ambasador w Kairze załatwił, by środki, które i tak państwo polskie musi przeznaczać na tzw. „pomoc rozwojową” powędrowały nie na jakieś egzotyczne cele, ale posłużyły jako konkretne wsparcie dla katolickiej parafii kierowanej przez polskiego księdza. Odbywają się tu zresztą polskie msze – w każdą sobotę o 17-stej. Rok temu, dzięki pracownikom rodzimej firmy budującej w Egipcie



piece, frekwencja na tych mszach w ojczystym języku wynosiła około 40 osób. Teraz spadła do ok. 20, choć ja akurat byłem w przedostatnią sobotę na takiej, gdzie było nas raptem siedmiu: pięcioro Polaków i dwóch miejscowych...

Śpiewaliśmy „Przyjdź z pokłonem, Ludu Boży”, a ja dodatkowo chyliłem głowę przed uporem polskiego kapłana, który daleko od swojej wsi pod Rawą Mazowiecką służy Bogu, ale też tej maleńkiej „Polsce poza Polską”, by użyć słów Jana Pawła II o rodakach na obczyźnie.

Garstka Polaków w kairskiej świątyni pod wezwaniem świętego Marka śpiewa „Ojcze z Niebios, Boże, Panie”, by potem zanurzyć się w ciemność Szubry – czteromilionowej dzielnicy, w której jest 30 kościołów chrześcijańskich. Poza katolickim jest prawosławny, ewangelickie, koptyjskie oczywiście, asyryjski, ormiański. Ale zanim ogarnie mnie mrok, którego się nie boję, bo egipcyscy wyznawcy Chrystusa nie zrobią mi krzywdy, słucham, tysiące kilometrów od ojczyzny, polskiej pieśni religijnej, której tytuł, jest jak znalazł: „Zbliżam się w pokorze”. Bo z pokorą podchodzę do tych skromnych ludzi, którzy wierzą w tego samego Boga, co ja, choć im pewnie jest trudniej.

W świątyni, która jest kolejnym dowodem na prawdziwość tezy, iż „Polak potrafi”, bo ksiądz Kieszek dźwignął ją z nicości, chrzczona była słynna piosenkarka Dalida oraz niemniej słynny wokalista Denis Roussos. A przede mną czterokrotnie odwiedzał ją sam generał Charles de Gaulle. Słuchać w niej listu świętego Pawła do Koryntian – po

polsku, choć w sercu Kairu – jest czymś szczególnym. W kościele są napisy w czterech językach: po egipsku, angielsku, francusku i, dzięki polskiemu kapłanowi, po polsku. Poczułem się, jakby i mój kraj był imperium...

W ten sposób w Kairze niesie się polska mowa i polski śpiew kościelnej pieśni, której tytuł jest znów jak nomen omen: „Wszystkie nasze codzienne sprawy”. Za parędziesiąt minut poczucie kontrastu, który wszak jest częścią życia tej jednej z największych aglomeracji świata: kierowca w aucie włącza radio, a tam zawodzący głos muezzina śpiewa na chwałę innego Boga. Allah jest religijnym punktem odniesienia dla blisko 90% Egipcjan. Jednak co dziesiąty obywatel Egiptu to chrześcijanin, głównie Kopt.

Poza księdzem Kazimierzem jest w Kairze jeszcze dwóch polskich kapłanów: jezuita, ojciec Wiesław i diecezjalny ksiądz, 85-latek. Jest jeszcze słynny „Mario” czyli Mariusz Dybich, kiedyś związany z salezjanami, obrońca biedoty z „Dzielnicy Śmieciarzy”, twórca znanych rzeźb, bohater filmowych reportaży. Czy będą następni? A skoro już mowa o „kościelach w potrzebie”, to tak właśnie nazywająca się („Kirche in Not”) niemiecka organizacja wspierająca katolików w różnych częściach świata ofiarowała 40 tysięcy dolarów USA na przedszkole prowadzone przez Koptów.

Mijam olbrzymi wieżowiec należący do federacji egipskich przedsiębiorców. A pod nim, na zatłoczonej do granic możliwości kairskiej ulicy, toczy się dostojnie furmanka na gumowych kołach. Trudno o lepszą metaforę współczesnego Egiptu – rozdartego między czasem przeszłym i nowoczesnością, bogactwem elit i biedą milionów. Nasi rodacy należą do obu tych światów...

RYSZARD CZARNECKI

Ryszard Czarnecki - europoseł, wiceprzewodniczący Parlamentu Europejskiego. W lutym 2016 r. przebywał z wizytą w Egipcie, gdzie spotkał się m.in. z polskimi dziećmi uczęszczającymi do Szkolnego Punktu Konsultacyjnego w Kairze.

KS. JAN BEDNARZ

Kronika Instytutu Don Bosco

Instytut „Księdza Bosko” w Aleksandrii

W ubiegłym roku minęła dwusetna rocznica urodzin Księdza Bosko (16/08/1815) pragnę podzielić się z czytelnikami „Mazurka” owocami pracy Salezjanów na egipskiej ziemi.

Ksiądz Bosko przekazał i wciąż nas uczy, że każde salezjańskie dzieło bez odpowiednich struktur, systemu prewencyjnego i rozwoju technicznego będzie mało znaczące. W studziętnastoletniej historii Instytut Księdza Bosko w Aleksandrii wiernie wdraża w życie system prewencyjny, dba o przygotowanie kadry edukacyjnej i niezależnie od wydarzeń politycznych w Egipcie szuka środków na rozwoju technicznego szkoły. Pragnę, aby ta kronika była wyrazem wdzięczności dla wszystkich, którzy w tych ostatnich latach przyczynili się do modernizacji i rozwoju technicznego naszego Instytutu dla dobra aleksandryjskich dzieci i młodzieży.

Z dumą pragnę podkreślić, że do rozwoju naszego Instytutu w tych ostatnich 10 latach znacznie się przyczyniły polskie organizacje, Polonia z Aleksandrii oraz polscy sponsorzy.

18 lutego 2007 – inauguracja nowego laboratorium elektroniki, umożliwiającego profesjonalne przygotowanie uczniów do pracy w zakładach i warsztatach elektronicznych (od lewej: ks. J. Bednarz, konsul honorowy RP Samy El-Raszidi, nuncjusz Fitzgerald).



30 kwietnia 2009 – inauguracja odnowionych warsztatów szkolnych, wyposażonych w 20 obrabiarek numerycznych CNC. Hasłem przewodnim uroczystości było „Wysoka technologia jest nie tylko w zakładach pracy ale także w szkole”.

21 stycznia 2010 – otwarcie laboratorium mechatroniki i robotyki, służące uczniom i kursantom, a także przyszłym inżynieriom prowadzącym badania naukowe.

24 kwietnia 2010 – inauguracja laboratorium informatyki, ufundowanego przez Salezjański Ośrodek Misyjny z Warszawy (od lewej: bp Adel Zaki, amb. P. Puchta, konsul M. Skoczek, ks. J. Bednarz).



29 września 2010 – pierwszy projekt sfinansowany przez program „Polska Pomoc” (remont i wyposażenie laboratorium urządzeń chłodniczych i klimatyzacyjnych). Jednym z gości uroczystości był polski minister kultury i dziedzictwa narodowego (od lewej: min. B. Zdrojewski, gubernator A. Labib, dr M. Styszyński).



11 stycznia 2011 – uroczysta Msza Święta w odnowionym kościele. Uczestnicy nabożeństwa modlili się za ofiary zamachu przeprowadzonego 1 stycznia oraz za pokój. Wśród zgromadzonych obecni byli zarówno chrześcijanie jak i muzułmanie

28 kwietnia 2011 – inauguracja warsztatów spawalniczych.

11 listopada 2012 – otwarcie parku zabaw dla dzieci z przedszkola i oratorium.

20 grudnia 2011 – kolejny projekt zrealizowany dzięki „Polskiej Pomocy”. Jego celem było udoskonalenie systemu przeciwpożarowego.

2012/2013 – realizacja projektu rozwojowego „Don Bosco”, w ramach którego odnowiono pomieszczenia zarówno szkoły egipskiej jak i włoskiej, a także oratorium.

6 czerwca 2013 – inauguracja laboratorium systemów paneli słonecznych oraz laboratorium elektroniki i robotyki. Wśród znamienitych gości byli przedstawiciele Uniwersytetu w Aleksandrii oraz dyrektorzy fabryk z Borg El Arab.

grudzień 2013 – podwyższenie muru frontowego Instytutu i instalacja systemu wideo kontroli. Wymusiły to względy bezpieczeństwa.

15 października 2014 – kolejny efekt programu „Polska Pomoc”, rozpoczęcie funkcjonowania gabinetu lekarskiego w Instytucie, a także zapewnienie regularnych badań 3 tys. dzieci rocznie (od lewej: amb. M. Murkociński, gubernator Aleksandrii T. el-Magdy).



Listopad 2014 – organizacja czterech konferencji w ramach projektu „Zdrowe dzieci – zdrowe społeczeństwo”. Poszczególne spotkania podzielone były ze względu na wiek uczestników i cieszyły się ogromnym zainteresowaniem.

Listopad - Grudzień 2014 – badania 1500 dzieci i młodzieży. Głównym założeniem badań była kontrola rozwoju oraz ewentualne stwierdzenie wad, m.in. wzroku lub nadwagi.

Luty 2015 – organizacja kursów przysposabiających dla absolwentów szkół państwowych, którzy ze względu na niski poziom nauczania w tutejszych placówkach nie mogą znaleźć pracy. Również i oni mają do dyspozycji kolejne wyremontowane laboratorium, przystosowane do organizacji warsztatów elektrycznych.

KS. JAN BEDNARZ

POŻEGNANIE KS. STANISŁAWA GRZESIKA

O ks. Stanisławie słyszałem z kilku źródeł odkąd przyjechałem do Egiptu w 2012 r. W środkowoegipskim Asjucie miał oto od wielu dekad mieszkać polski ksiądz z egipskim obywatelstwem, znany jednak lokalnie z francuska Pere Joseph Marie. Wyszukiwanie w Google w zasadzie nic nie dało, co w naszych czasach pomaga przecież zlokalizować nawet całkiem anonimowych z pozoru ludzi. W końcu zdobyłem numer telefonu stacjonarnego, ale nie będąc pewny znalezienia potrzebnego czasu odkładałem rozmowę, w której chciałem zaproponować złożenie księdzu wizyty.



Niedługo potem nadeszło gwałtowne i krwawe lato 2013 r. Wtedy zadzwoniłem, zaniepokojony doniesieniami o płonących kościołach i starciach ulicznych. Ksiądz powołał mnie okrzykiem „Niech żyje Polska!”, który powtarzał przy wszystkich kolejnych naszych rozmowach. Nic złego nie dotknęło jego i znajomych mu ludzi.

W końcu pojechałem do upalnego w maju 2014 r. Asjutu. Ksiądz był wszystkim znany, do jego mieszkania chcieli mnie eskortować policjanci, których zdołałem uprosić o oszczędzenie mi tej niezręczności. Mieszkanie na parterze zwykłej kamienicy w centrum miasta niczym nie zapowiadało duchownego i cudzoziemskiego lokatora. Wnętrze nie pozostawiło jednak wątpliwości, jeden z pokoi funkcjonował wręcz jako kaplica.

Pomarszczona, godna twarz emanowała charyzmą. Nosił proste, ubogie ubranie. Na szyi wisiał wykonany bodaj ze skóry krzyż. Przyszło mi na myśl, iż nawet dla chwiejnego chrześcijanina, taki kapłan może stanowić autorytet.

Ksiądz ze swadą opowiadał o swoim pochodzeniu i dzieciństwie w podczęstochowskich Koziegłówkach, o tym jak mama zaprowadziła go do zgromadzenia zakonnego w Częstochowie w 1938 r., o wyjeździe jeszcze przed wojną do Francji i tam spędzonej w klasztorze okupacji, krótkiej wizycie w powojennej Polsce i dokonaniem wyborze pozostania poza granicami opanowanej przez komunistów ojczyzny. W 1949 r. przyjechał do królewskiego wciąż Egiptu, studiował arabistykę na Uniwersytecie Kairskim (może jeszcze im. Króla Fuada) uczęszczając m.in. także na wykłady Tahy Husejna. W 1965 r. przyjął z rąk samego prezydenta Nasera egipskie obywatelstwo, co było podyktowane m.in. chęcią pozostania w ukochanym przez księdza Egipcie, mimo zbliżenia ówczesnych władz ze Związkiem Sowieckim i oczekiwanymi utrudnieniami dla cudzoziemskich duchownych. Od tamtego czasu też mieszkał i posługiwał w Asjucie, który choć z jednej strony wyjątkowo licznie zamieszkiwane przez miejscowych chrześcijan, słynie też z muzułmańskiego konserwatyzmu. Widok cudzoziemca na ulicy był tu, nawet w najlepszych czasach turystyki wyjątkowo rzadki.

Poruszyło mnie piękno i pisma i języka kazań ks. Stanisława, pisanych klasycznym arabskim, elegancką kreską, zawsze i wyłącznie ręcznie. Celnie wynajdywał i cytował błędy w wypowiedziach egipskich polityków, których niezgodności z regułami sam nie dostrzegałem.

Jednak po dwóch godzinach rozmowy zmęczył się; nagle i nieodwołalnie. Pożegnałem się, obiecując ponowną wizytę, czego nie spełniłem. Kilka dni temu w Polsce, jadąc w stronę Częstochowy widziałem majaczącą w lutowej szarzyźnie wieżę kościoła w Koziegłówkach.

STANISŁAW GULIŃSKI

POLSKA W OCZACH EGIPCJAN

Nie przypuszczałam, że mieszkańcy Egiptu mają tak przyjazny i emocjonalny stosunek do „nieznanego”, odległego, europejskiego, słowiańskiego kraju.

Okazało się, iż wcale nie jest to nieznaną, magiczną, archaiczną krainą... Zanim odniosę się do tej tezy, zainspirowana odpowiedziami z ankiet przeprowadzonych na 30-osobowej, reprezentującej mieszkańców kilku egipskich miast populacji, uczących się języka polskiego Egipcjan, muszę zaznaczyć, że respondenci udzielali odpowiedzi na identyczne pytania; wszyscy ankietowani byli rodowitymi Egipcjanami i mieścili się w przedziale wiekowym 22-45 lat. Z analizy ankiet wynikają następujące wnioski:

- Wszystkie osoby ukończyły, bądź też są studentami studiów wyższych, na wydziałach takich jak: turystyka, sztuka, medycyna, handel, bądź filologia.

- Większość respondentów pracuje (bądź przygotowuje się) w charakterze przewodników turystycznych. Część z nich już jest aktywna zawodowo, inni chcieliby pracować w różnych działach/dziedzinach turystyki. Kilku ankietowanych podjęło pracę w firmach eksportowych, lub chciałoby otworzyć swoje firmy w Europie w tym w Polsce, bądź też nawiązać współpracę z Polakami, dlatego język polski jest dla nich tak ważny.

- Egipcjanie uważają, że mają problemy z porozumiewaniem się z Polakami w języku angielskim - głównie ze starszym pokoleniem Polaków. Uważają, że będzie im łatwiej pracować i porozumiewać się w naszym ojczystym języku. Myślą, iż Polacy docenią to, że oni interesują się, naszym krajem, kulturą, możliwością prowadzenia wspólnych, przedsięwzięć. Potrzebna jest do tego sprawna komunikacja werbalna, bardzo dobra znajomość języka polskiego.

- Wszyscy ankietowani na pytanie, jak długo uczą się języka polskiego, odpowiedzieli „od miesiąca do roku” (korzystając z lekcji i kursów, które odbywają się w Polskim Centrum Językowo-Tłumaczeniowym w Kairze, z nagrań z kursów multimedialnych bądź korzystając z różnorodnych stron internetowych, aby wzbogacić swój zasób słownictwa).

- Egipcjanie uważają, że w pewnym stopniu język polski jest trudny. Gramatyka i ortografia sprawiają problemy w jego nauce. Fonetyka, konwersacja nie sprawia im trudności. Uważają, że język polski jest przyjemny (...) i bardzo lubią się go uczyć.

- Dla Egipcjan łatwość stanowi odczytywanie polskich wyrazów, ponieważ czyta się je tak jak zostały napisane. Utrudnieniem natomiast jest wymowa (dwuznaków i dwudźwięków): CH – CZ – DZ – DŻ – DŹ – RZ oraz zmniejszeń: Ć – Ń – Ś – Ź.

- Egipcjanie poświęcają od jednej do trzech godzin dziennie, przygotowując się do zajęć prowadzonych

przez lektorkę w PCJ-T. Bardzo lubią swoją nauczycielkę, Polkę. Uważają, że jest miła, przyjazna, grzeczna, bystra i jest dobrym nauczycielem – potrafi nauczyć.

- Ankietowani zaznaczyli, że języka polskiego musi uczyć rodowity Polak, który najlepiej wytłumaczy gramatykę oraz ortografię. W prawidłowy sposób nauczy wypowiadać słowa i zwroty w języku polskim.

- Na zadane pytanie, czy chcieliby pojechać do Polski i dlaczego, Egipcjanie odpowiadali w różny sposób. Jedni pragnęliby zwiedzić nasz kraj w celach turystycznych, a inni pracować, studiować, handlować w Polsce. Znalazły się również osoby, które nie mają potrzeby opuszczenia Egiptu, jednak wykazują wolę poznania naszego kraju, języka oraz specyfiki.

- Egipcjanie uważają, że Polska jest pięknym krajem, bogatym w historię, jednakże znają tylko ten kraj z opowiadań, czy fotografii, filmów. Wszyscy więc wyrażają chęć poznania kultury, tradycji naszego kraju. 50% wymieniło, iż interesuje ich historia Polski, życie w tym kraju oraz obyczaje, rozwój szkolnictwa.

- Większość ankietowanych zna Polaków głównie z kontaktów turystycznych. Uważają, że są oni mili, sympatyczni, punktualni, dobrze się uczą oraz że są osobami niezwykle uprzejmymi.

- Wszyscy respondenci posługują się dobrze językiem angielskim, niektórzy z nich językiem niemieckim, koreańskim, włoskim i francuskim. Język polski jest jednak dla nich niezwykle bliski z uwagi na częste kontakty z Polakami (turystyka, handel...) oraz podejście Polonii do Egipcjan.

Uważam, że ankiety przeprowadzone przeze mnie odzwierciedlają wyjątkowy szacunek Egipcjan do Polaków, do Polski, naszej kultury. Oczywiście jest to wybrana grupa. Osoby te interesują się Polską i językiem polskim. Naszym zadaniem, jako Polaków, jest promowanie rodzinnego kraju, szerzenie kultury, tradycji, języka w krajach również tak odległych i egzotycznych, ponieważ Polska uważana jest za miejsce, gdzie żyją ludzie mądrzy, wykształceni, wartościowi, godni poznania i współpracy. Ważnym więc elementem współpracy i pomocy jest prowadzenie warsztatów językowych dla Egipcjan i Polonii (również w innych krajach arabskich). Dla tych pierwszych, aby mieli szansę obcowania z naszym językiem, możliwości poszerzenia wiedzy o pięknym, ciekawym, niezwykłym, jednym z największych krajów europejskich. Dla Polonii, będącej poza granicami naszego kraju, żyjących w kraju o odmiennej kulturze, tradycji czy nawet religii będzie to możliwość bycia bliżej ojczyzny, „rodzinnego domu”, Polski.

KATARZYNA MILEK



Katarzyna Milek - doktorantka na Uniwersytecie Zielonogórskim, na co dzień pracuje w przedszkolu „Bursztynowy Zamek” w Kaliszu.

WOJCIECH SKOCZEK

MOJA RITTA

(cz. II)

Kilka lat później, po wydarzeniach w Dolinie Terebintu, zwanej także Doliną Ela, na szlaku z Gazy do Jerozolimy spotykają się dwaj wędrowcy. Jeden z nich jest żydowskim kapłanem, posłem króla Dawida do miast Filistii. Drugi z nich, jadący na czele skromniejszego orszaku, na pierwszy rzut oka zdaje się być zwykłym kupcem, dlatego jego ludzie spędzają objuczone zwierzęta na skraj drogi, ustępując miejsca królewskiemu dostojnikowi. Ten wszakże popędza osiołka wyprzedzając awangardę i gestem pozdrawia zdziwionego kupca.

- Witaj Ajasie, synu Ateusza! Z czym to przychodzisz do stolicy naszego przesławnego królestwa.

- Niech mnie Dagon połknie, jeśli to nie mój stary druh Kahin! - odpowiedział kupiec, który dopiero teraz zdradził swe pochodzenie, nie tyle wzywany bóstwem filistyńskim, co czerwoną tuniką, zakończoną z przodu trzema frędzlami, która wystawała zza poły obszernej galabiji. Wojownicy żydowskiego posłańca natychmiast obnażyli miecze i rzucili się, by kręgiem otoczyć kapłana przed znieprawionym wrogiem - myśleli, bowiem, że to zasadzka. Toteż z trudem posłowi udało się ich powstrzymać od napaści i zaprosić obie strony do wspólnego obozowania w cieniu kolczastych akacji i chłodzie przydrożnego strumienia.

Siedli wspólnie i śniadali na kamienistym wzgórzu. Opowiadali o wspólnie przeżytych chwilach. Kahin wspominał jak to będąc jeńcem Pandara, został ocalony przez Ajasa od śmierci. Teraz, kiedy Dawid pokonał Filistynów w Dolinie Ela i wygnał ich na skraj równiny nadmorskiej, ostatecznie nastał pokój. Królowie i książęta filistyńscy nie ważyli się już jednoczyć przeciw silnemu władcy. Po prawdzie nie mieli jak. Była ich ledwie garstka pośród podbitego ludu Kanaanu, garstka elity wojowników, którzy chcąc utrzymać swój status musieli ograniczyć swoje ambicje i skupić się wyłącznie na sprawach wewnętrznych. Właściwie dziwiono się, że Dawid nie zdobył przesławnych pięciu miast filistyńskich, a myślał nawet by zaciągać u nich najemników.

- Przecież mógł nas, poróżnionych między sobą, przegnać z naszych miast i żyznych równin. Nie zrobił tego, a ja wciąż nie mogę tego pojąć - mówił Ajas - był to ten sam Ajas, który kilka lat temu walczył przeciw Hebrajczykom w Dolinie Ela.

- Widzisz Ajasie, nasz król w swej mądrości przewidział, co mogłoby się wtedy stać. Przede wszystkim wcale nie byłoby to takie łatwe. Byliśmy wtedy bardzo wyczerpani długą wojną, a i sami między sobą właśnie nierzadko musieliśmy załatwiać przy pomocy oręża. Poza tym inne plemiona zza Jordanu i pustyni stanowiły wtedy zagrożenie.

- No tak, z tym się zgodzę, ale...

- Ale jest jeszcze kwestia wiary. Lud wasz ujarzmił Kanaanejczyków, zdobył ich wsie i miasta, zbudował również nowe. Wszędzie jednak pozwoliliście zachować wiarę w starych bogów tej ziemi. Ba, sami nawet zaczęliście się do nich modlić, zapominając co należy się waszym bogom. Ale to dobrze, bogowie mają swe dziedziny, których żaden śmiertelnik niech nie śmie zakłócać. Przybyliście na ziemię, która do owych bogów należy. My zaś głosimy wiarę w jedynego boga, trudno



Święte miasto Jerozalem - mozaika z Madaby (Jordania), VI w. n.e.

by nam teraz było wykorzenić wiarę Kanaanejców. Pokonawszy więc was, musielibyśmy stawić czoła kolejnym równie ważkim problemom, a na to król Dawid nie mógł sobie pozwolić.

- Słuchając ciebie Kahinie odnoszę wrażenie, że bardziej od krzewienia waszej wiary obawiasz się starych bogów. Zali godzi się tak przemawiać kapłanowi jedynego boga?

- Jak świat światem ludzkość zawsze prześladowali starzy bogowie i zawsze będą, przyjacielu, zawsze będą.- Westchnął - Ale ja zaraz ci to objaśnię. Jak wiesz, nasze obrzędy tym wyróżniają nas od innych ludów, że głosimy wiarę tylko w jednego boga - Jahwe. Przyjdzie czas, że inni bogowie przestaną istnieć. Ludzie o nich zapomną, bo jest ich zbyt wielu. Nie znaczy to wcale, że jak wspomniałem przestaną nas prześladować. Wręcz przeciwnie, staną się jeszcze bardziej natrętni: bogowie Wojny ze swoimi sługami Śmiercią, Rozpaczą i Głodem, boginie Żłudnej Miłości ze swymi służebnicami Zdradą i Zazdrością. Tak Ajasie, oni będą zawsze. Ja jednak wierzę, iż kiedyś będziemy mieć przeciw nim odpowiedni oręż - Popatrzył uważnie na Ajaksa i rozejrzał się wokół, ale ani ludzie z karawany ani wojownicy króla nie zwracali na nich najmniejszej uwagi. Pochłonięci byli swoimi sprawami. Rozmawiali, śmiali się i pili wino. Ajas był człowiekiem odważnym i dlatego w serce obcego królestwa udał się z obstawą złożoną z dobrze opłaconych Izraelitów. Ajas był również mądry i przeorny - wiedział wszak, że pośród nich, na ich własnej ziemi będzie najbezpieczniejszy. Dobierał ich bardzo starannie, a wyprawa ta nie była jego pierwszą. Wspólne interesy i życie obok siebie pozwalało tym ludziom na wzajemne zaufanie, które w innych okolicznościach nie miało by szans zaistnieć. W ten sposób zawsze przeprowadzał transakcje w bogatej Jerozolimie. Natomiast Kahin, z niewyjaśnionych przyczyn, zatrzymał się pierwszego dnia swej misji, po to by pogaworzyć ze starym znajomym. Ściszył głos i kontynuował.

- Nasz bóg jest bogiem ludu Izraela. Wasi bogowie związani są jedynie z ziemią. I tylko z takim narodem, który ową ziemię posiada. A kiedy przyjdą inne ludy, wasi bogowie opuszczą was i przyłączą się do zwycięzców. Dla nich liczą się tylko ci wyznawcy, którzy zamieszkują obszar, nad którym bogowie sprawują kontrolę. Wy zaś, tak jak wasi przodkowie zapomnicie o nich i czując się opuszczeni zwróćcie się ku nowym bogom. A gdy uświadomisz sobie, że poza Jahwe nie ma żadnych bogów, wtedy poznasz jego siłę i siłę naszego wybranego narodu. Siła ta nie zna granic. Jak świat długi i szeroki, cały należy tylko do niego. Czy teraz widzisz różnicę Ajaszu?

- Tak. Wasz bóg jest tylko dla was, a naszych bogów wyznawać może każdy, kto ma taką ochotę. Poza tym - mówiąc to starał się skierować rozmowę na



inne tory - jako człowiek światły nie możesz przecież zaprzeczyć istnieniu magii. Co na to mi powiesz?

- Ech, innym razem, innym razem przyjacielu. Widzisz są takie rzeczy, których rozum nie jest w stanie pojąć, ale czy to jest twoja magia, tego nie wiem. - przerwał i zapatrzył się przed siebie.

Ajas powstał i oparł się o głaz prostując zdrętwiałe nogi.

- Bo widzisz, mówiąc o magii, wybaczh Kahinie, ale muszę cię zapytać: jak rozpoznałeś mnie z takiej odległości? - to mówiąc wskazał na wijącą się w dole drogę -Twarz miałem osłoniętą zawojem, nie mogłeś mnie widzieć. Skąd wiedziałeś, że będę tędy przejeżdżał? - Zapanowała chwila ciszy

- Miałem sen - odpowiedział zupełnie szczerze Kahin - Widziałem cię, jak nadjeżdżasz traktem do Jerozolimy. Wiedziałem, że się spotkamy. Chciałem tylko powspominać stare czasy, porozmawiać z moim przyjacielem, póki jeszcze zostało mi trochę czasu. - Ajas słuchał w milczeniu zastanawiając się nad znaczeniem tych słów

- We śnie objawił mi się anioł, sługa naszego Pana i powiedział: Adonaj zabronił wzywać imienia swego nadaremnie. Ty jednak uparcie przyzywasz Jahwe, co czyni go zagniewanym. Pan nasz nie po to objawił święte imię, byś z próżności nadawał rzeczom kształt imienia mocy. Dlatego uważaj dni swoje za policzone.

- Wielce surowy ten wasz Pan - wtrącił Ajas z lekką drwiną.

- Surowy, ale i sprawiedliwy. Nie taki jak twoi bogowie, którzy niczego nie żądając, nic nie dają w zamian. Tak mówił anioł: uczyni jednak Pan dla ciebie wyjątek i mocy, którą żeś mu wydarł ci użyć. Odtąd ród twój znać będzie tajemne znaki Pana. Znać będzie dzień, zanim zaświeci słońce i noc, zanim wzejdzie księżyc. Znać będzie także dzień własnej śmierci, by całe życie rozpamiętywał coś mu uczynił.

- Wielce to zatrważające Kahinie. Ale powiedz mi czy naprawdę objawił ci się boski posłaniec i czy wyjawiał ci sekret spoglądania w przyszłość? - zna-

jąc Kahina Ajaks przypuszczał, że cały ten wstęp może prowadzić do zgoła nieoczekiwanej puenty.

- Hmm... no cóż. Nie. Nie objawił mi się żaden anioł. Ale tak właśnie zapisałem w swoich zwojach, które poświęcam potomności.

- Widzę, że próżne są te wszystkie nasze dysputy o bogach.

- Nie całkiem. Nasz bóg przecież istnieje, a inni nie.

- Powiedz mi zatem, czy przez swe sny poznałeś sekret prawdziwej magii - zapytał Ajas przysłaniając pięścią lekki uśmiech - Bo twe słowa wciąż są dla mnie zagadką, a obawiam się, że próżne niestety okaże się rozwikłanie twojej mowy, która jasna chyba pozostaje jedynie dla Hebrajczyków.

- Ajasie, Ajasie - powiedział Kahin rozkładając ręce - Znamy się od tak dawna, że chyba powinienes wiedzieć, iż nie jestem ani zwykłym Żydem, ani zwykłym kapłanem. - Zrobił krótką przerwę, Ajas już nie ukrywał swego rozbawienia

- Nie śmieć się, bo to wcale poważna sprawa. Nie objawił mi się Pan, to prawda, ale przez pewne znaki mogę przypuszczać, że to właśnie On dopomógł mi rozwikłać zagadkę wróżenia przyszłości. Jeśli bowiem chcesz ją poznać, musisz wprawdzie dojrzeć w magiczny sposób dzień własnej śmierci. I zdziwiłbyś się, bo wcale nie przypomina to patrzenia w przyszłość, a raczej cofanie się, cofanie w głąb wielkiej rzeki, pod prąd. To tak jakby wszystko już kiedyś się stało, tak jakby... - Kahin zatrzymał się nagle w swych wywodach przechodzących już w prorocze uniesienie i zaczął szukać odpowiedniego słowa. Natomiast Ajas starał się ogarnąć, już całkiem poważnie to, co przed chwilą usłyszał. Bynajmniej nie lekceważył magii. Co do bogów, to miał o nich swoje zdanie. Miał już swoje lata i wiele rzeczy widział w życiu, ale nigdzie jak dotąd nie słyszał, by jakiś prawdziwy bóg objawił się lub dokonał cudu. Wszystko to przecież czynili za pomocą magii kapłani. Choć Ajas wierzył także, że wśród wielu bogów wymyślonych przez ludzi musi być choć jeden prawdziwy. Tego właśnie chciał być pewien. Pewność ta jednak podpowiadała mu, że łatwiej uwierzyć w magię niż w bogów razem z tą ich całą sprawiedliwością. Z zamyślenia wyrwał go Kahin:

- Nie, nie potrafię tego określić. Zresztą nie to chciałem ci przekazać. Wszystko i tak już zapisałem, wszystko wytłumaczyłem tak, jak tylko najlepiej potrafię. Tobie chcę zaś powiedzieć najważniejsze. - Zasepił się i zerknął z ukosa czy jego przyjaciel nie ma przypadkiem ochoty pokpić z niego. Nie miał. Słuchał i ani myślał przerywać.

- Wiedz zatem, że Ziemia ta, niezależnie od tego jakie ludy tu po nas nastaną, długo jeszcze nie zazna spokoju. Nastanie burzliwy czas proroków, po nim przyjdą wojownicy nowego boga, a po nich nastąpi czas zagłady.

Nie zostanie kamień na kamieniu w miejscu, które

nazywają Miastem Pokoju. Ale jest nadzieja, że przyjdzie też czas Wielkiego Pojednania, że nie będzie więcej brat gnębił brata, a ziemia ta miast krwią, spłynie winem przyjaźni. Dwanaście razy po dziesięć pokoleń nadejdzie po sobie, nim stanie się pokój. Ten zaś, który przyniesie gałązkę oliwną pochodził będzie z krwi ludu synów Pelesa i plemion Izraela. On przyjdzie i będzie rządził w pokoju. - Chwilę ciszy przerwało krakanie kruka - Tak mówił Kahin do swego przyjaciela Ajasa, a ten słuchał go w zadumie.

- Mówisz o tej ziemi tak, jakby była niewierną kobietą: przyjdą jedni, potem następni.

- Bo tę ziemię trzeba kochać jak kobietę. Trzeba ją czuć we krwi - odpowiedział żydowski kapłan.

- Kahinie, miałeś wizję. Cóż jednak my możemy, skoro mówisz, że prawdziwy pokój nastanie całe wieki po nas.

- Jeśli wierzysz moim słowom, a wiem, że tak właśnie jest, musisz jeszcze mi zaufać.

- Ufam ci mój przyjacielu. Ufam ci bardziej niż ufałem mojemu biednemu bratu Oliatesowi. Powiedz zatem, co mam uczynić?

- O pokój, który nadejdzie musimy zadbać już teraz.

I tak, na szlaku z Gat do Jerozolimy, dwaj wędrowcy, dwaj przyjaciele, radzili nad wizją Kahina, kapłana i jednocześnie posła do miast Filisti. Miał więc syn Ajasa pojąć za żonę jedną z córek Kahina i zadbać o przekazywanie tradycji pojednania przez przyszłe pokolenia. Oni sami natomiast, związani przysięgą braterstwa, mieli stać na straży owego pojednania. Wiedzieli, że z pewnością znajdą się na tej ziemi ludzie, którzy chętniej woleliby ją widzieć skąpaną we krwi niż w winie przyjaźni. Wiedzieli również, że ziemia ta jest kobietą i postanowili mieć na uwadze wszystkie jej przyszłe kaprysy i zachcianki.

- ... A jeśli by zapomnieli o przysiędze, jaką złożyli sobie Kahin z ludu Izraela i Ajas z ludu Synów Pelesa, duch mój we snach nawiedza ich będzie i póty nie zaznają spokoju, póki nie spełni się, co im naznaczono. - rzekł Ajas, tymi słowami kończąc swą przysięgę.

- Niech zatem tak się stanie.

Nie wiedzieli jednak, że przysięgę, którą przeznaczyli bogom, skrzętnie pochwycą ludzkie uszy.

Był wśród ludzi Kahina filistyński przewodnik. Siedział samotnie jedząc macę w cieniu koleczastej akacji - tej, która rosła na skale, pod którą toczyła się rozmowa dwóch przyjaciół. Człowiek ów należał do ludzi bezgranicznie posłusznych starym bogom.

W szczególności zaś upodobał sobie patronów wojny - bo wojna przynosi zmiany, a zmiany za-

radnym ludziom przynoszą zysk. Nie spodobała mu się więc przysięga, jaką złożyli sobie dwaj przyjaciele. Postanowił, że gdy tylko dojadą do granic Gazy zabije Kahina i opowie odpowiednim ludziom o jego przyjaźni z Filistynem i przysiędze, jaką złożyli wobec bogów dawny naczelnik miasta Gat i żydowski poseł - z pewnością ktoś się tym zainteresuje. Nie przewidział tylko, że w pierwszej kolejności będą to kapłani Baala - Zebuba i Molocha...

- Złożysz ofiarę z dwóch niemowląt: jedno dziecko filistyńskie, drugie żydowskie. Potem zaś udasz się na wysokie miejsce by tam oczekiwać łaski naszego pana. - Tak właśnie uczynił Lida, filistyński przewodnik. Lecz na miejscu, zamiast łaski Molocha spotkało go zimne ostrze zdradzieckich kapłanów. W ten sposób został złożony w ofierze pospołu z niemowlętami, które zabił. Od tego czasu stał się on złym duchem, który wedle kapłanów, nie zazna spokoju dopóki nie doprowadzi do śmierci ostatniego zrodzonego z przymierza, które na rozstaju dróg zawarli między sobą Ajas z ludu Synów Pelesa i Kahin z ludu Izraela. Przez wieki Lida gromadził w sobie głębokie pokłady nienawiści podsycane każdą godziną jego marnej egzystencji. Aż przychodził taki czas, że jego złe zamiary przyoblekały ludzką postać.

Ku swemu wielkiemu zdziwieniu Hassanowi z łatwością udało się wdrzeć na teren posesji należącej do Cohenów. Nawet przestronne, rozsuwane drzwi pozostawiono w tę parną noc otwarte. W domu nikogo jeszcze nie było. Józef Cohen kończy dziś swój patrol dopiero o 23. Jego siostra Ritta wyjechała gdzieś do rodziny. Hassan postanowił zacząć się, nie jak to pierwotnie obmyślił wuj Adil w ogrodzie, lecz w samym domu. Schował się za kanapą w pokoju gościnnym i czekał na swoją ofiarę. Trzęsły mu się ręce i co chwila ocierał z czoła grube krople potu. Siedział i rozmyślał o głównym powodzie, dla którego zdecydował się na ten czyn. Zemsta była piękna i warta prawdziwego mężczyzny - tak, wuj Adil miał rację - do tego trzeba być prawdziwym mężczyzną. Wtem na podjeździe dało się słyszeć warkot silnika - przyjechał morderca jego brata - wrócił do swej kryjówki! Słysząc kroki: ciężkie kroki zmęczonego policjanta wracającego po skończonej służbie do domu i ... szpilki - zwienny kobiecy rytm. Otwierają się drzwi - Hassan nie wie co robić. Wstaje zza kanapy i celuje przed siebie. Ktoś zapalił światło. W drzwiach stoi ona - jego ukochana księżniczka o kruczoczarnych lokach i antracytowych oczach! Ona to Ritta Cohen, siostra zabójcy Mahmouda! Nagle pada strzał.

- Ritta, nic ci nie jest?
- Boże czy on żyje?

- Kto to jest, znasz go?

- Tak. Tak, chyba go znam - odpowiedziała roztrzęsionym głosem Ritta do swego brata, który kładł wciąż jeszcze dymiący pistolet na stoliku, obok telefonu, którego słuchawkę odruchowo ścisnął w spoczonej dłoni wykręcając numer pogotowia...

Leżąc w szpitalnym łóżku, Hassan czekał na matkę i młodszego brata. Wiedział, że sił starczy mu akurat na tyle by się z nimi pożegnać. Operacja i utrata dużej ilości krwi, mimo wszystko nie osłabiły go na tyle by stracił przytomność. Wdała się ciężka infekcja, zakażenie - tak blisko serca, a odłamek kuli wciąż jeszcze tkwił między żebrami. Hassan był wątłym, wrażliwym chłopcem i jedynie jego silna wola utrzymywała go teraz przy życiu. Na ile mu jej starczy, zależało tylko od jego religijności - wciąż bał się umierać. Czuł jednak, że już niedługo się z tym pogodzi. Zdobywszy się więc na ogromny wysiłek, wyszeptał swemu młodszemu bratu tylko te krótkie słowa:

- Ocal moją Rittę...

Mały chłopczyk, który nieustannie śnił o ludziach z kitami na błyszczących hełmach miał długo jeszcze nie pojąć tych słów. A kiedy to wreszcie nastąpi jego sny odejdą na ciemną stronę księżycy w szacie o podbiciu koloru krwawnika...

Co zaś do okoliczności śmierci Hassana to należy podkreślić, iż zdarzyło się to piętnastego dnia miesiąca Nissan. Ale to już zupełnie inna opowieść.

WOJCIECH SKOCZEK



Wojciech Skoczek - ur. 1981 w Krakowie, dorastał w Olkuszu, studiował archeologię śródziemnomorską na Uniwersytecie Jagiellońskim (specjalizacja: Egipt i Bliski Wschód). Publikował w prasie literackiej (czasopismo ZNAJ) oraz w Internecie (m.in. Avatare, Arena Horroru, Cegła, Fabrica Liborum).

BARABARA INGIELEWICZ

EGIPSKIE WSPOMNIENIA

(cz. II)

- Ilu ludzi? - Sara poczuła się nieswojo jak zwykle w tłumie nieznanym sobie osób.

- Chodź usiądziemy tam, przy tamtym stoliku - Alina wskazała na kilka pustych miejsc - siedzi już tam siostra Tamera z rodziną, oni są mili i bardzo chcą cię poznać, nie mówią zbyt dobrze po angielsku, ale masz mnie i Tamera, więc nie martw się.

- A gdzie państwo młodzi? - zapytała się Sara rozglądając się wokół.

- Wejdą jak już wszyscy goście usiądą. Teraz poszli robić zdjęcia takie pozowane, potem tu wejdą i usiądą na tych wykwinnych krzesłach - Alina wskazywała na dwa krzesła w złotym odcieniu, otoczone dekoracją z białego tiulu i kwiatów.

- Karima oszalała na punkcie swojego wesela i rzeczywiście zaprosiła tłumy ludzi - skomentowała Alina - O, widzę Halę i pewnie znajomych jej i Karimy, chodź pójdziemy się przywitać - Alina pociągnęła Sarę za sobą wstając od stołu.

- Witaj Hala. Pięknie wyglądasz - Alina uściskała przyjaciółkę

- Cześć kochana. Ty też wyglądasz bardzo szykow- nie - Hala odpowiedziała na komplement - Witaj Saro, jak się masz? - zwróciła się do Sary.

- Saro! - Hala ponownie zwróciła się do Sary - Czy wszystko w porządku? - zauważyła, że twarz Sary była zmieniona.

- Oh, przepraszam, tak wszystko w porządku. Jeszcze raz przepraszam i witaj - ucałowała Halę w policzki.

- Dobrze, dobrze, nie ma problemu. Chodź. Przedstawię cię znajomym Karimy. Może uda ci się zakolegować z kimś młodszym - zaśmiała się Hala, a Alina jej zawtórowała.

- To są koleżanki Karimy ze studiów - Mona, Jasmina, Nadia, Mariam i Mary.

- Witajcie. Miło mi was poznać - Sara po kolei witała się z dziewczynami

- A to jest Rami, narzeczony Mony i Ali, kolega męża Karimy

- Witam - Sara podała rękę chłopakom.

- Witamy w Egipcie - powiedział Ali

- Dziękuję - Sara nie wiedziała jak ma się zachować, bo właśnie wpatrywały się w nią oczy, które kiedyś były w nią zapatrzone na ulicy przed supermarktem...

- Chodź Saro wracamy do stolika, bo zbliżają się państwo młodzi.

- Do zobaczenia później - cicho powiedział Ali do

Sary i uśmiechnął się.

- Saro, czy wszystko w porządku? - zapytała Alina gdy dotarły do stolika - Wydajesz się zaniepokojona. O co chodzi?

- Tak, wszystko dobrze. Tylko ten chłopak, Ali. O rety! To niesamowita historia - Sara wciąż nie mogła uwierzyć, że to ten sam chłopak, którego nie mogła zapomnieć i myślała, że już go nigdy nie zobaczy.

- Pamiętasz gdy opowiadałam ci o tym chłopaku, który zaczął mnie w supermarkecie? Byłam wtedy dla niego niezbyt miła.

- Naprawdę? Ali to ten sam chłopak? - również Alina nie mogła uwierzyć w to, co się stało. - Ja go nie znam dobrze. Kiedyś widziałam go raz czy dwa razy, bo on jest znajomym Karimy, a właściwie to bliskim kumpłem jej męża. - Ale popatrz o wilku mowa. Karima wchodzi - głośna muzyka i oklaski przerwały myśli Aliny.

- Jaka ona piękna! - zachwyciła się Sara - wygląda jak królewna z bajki. Ta suknia, trochę nie w moim stylu, ale na niej wygląda olśniewająco.

- Właśnie, to nie jest też mój styl, ale tak właśnie ubierają się zwykle Egipcjanki na przyjęcia weselne, czyli jak widzisz ogromna suknia na usztywnieniu, mnóstwo ozdób i błyszczących dekoracji, mnóstwo biżuterii i mocny makijaż. My Europejki jesteśmy bardziej skromne, a właściwie według mnie i bardziej przez to eleganckie, bo wiemy jak zachować umiar. A w Egipcie podstawowa zasada, to przesyt we wszystkim.

- Jestem oszołomiona tym przyjęciem - Sara z niedowierzaniem i zafascynowaniem patrzyła co się wokół niej działo.

- Idziemy. Teraz będą tańce - Alina znów zerwała się z miejsca podążając za innymi na środek sali.

- Ale ja nie wiem jak mam tańczyć - protestowała Sara.

- Nie przejmuj się i rób to co ja - śmiała się Alina

- Teraz pierwszy taniec państwa młodych - rozległ się głos DJa - zapraszam wszystkich do zabawy.

- Ja chyba śnię - myślała Sara gdy wraz z innymi z uśmiechem okrażała tańczącą parę młodą klaszcząc wesoło w dłonie.

Najpierw dziewczyny okrzykiwały młodych, potem mężczyźni. Sara zauważyła, że Ali jest wśród klaszczących i cały czas przygląda się jej z uśmiechem. Sara czuła się dobrze, całe zdenerwowanie nową sytuacją gdzieś umknęło. Czuła się swobodnie i radośnie.

- Chwila oddechu na zdjęcia i jedzonko - Alina opadła wyczerpana na krzesło.

- O rety! Dawno się tak nie wybawiłam - Sara była rozpromieniona. - Podoba mi się to, że wszyscy bawią się tak razem, jest bardzo wesoło i przyjemnie. Nie ważne czy ktoś jest z parą czy bez, wszyscy czują się miło i uczestniczą w zabawie. Pamiętam jak odwołałam niedawno pójście na wesele jednej z moich dawnych znajomych, bo nie miałam nikogo do pary, okropnie nieprzyjemne uczucie. A tu czuję się świetnie jak nigdy dotąd - Sara mówiła podekscytowana.

- Już widzę wierzchołek piramidy. O rety! Naprawdę widzę jej wierzchołek! - Sara podekscytowana wpatrywała się w okno samochodu, który Ali pożyzył na sobotę.

- Tak, z tej drogi widać wierzchołek piramidy, jest to droga prowadząca do piramid, nawet ma taką nazwę ulica Piramid - Ali uśmiechał się sprawnie prowadząc auto.

- Ojej nie mogę w to uwierzyć. Ali! Czy to dzieje się naprawdę?!

- Naprawdę Saro i chciałbym aby tak było zawsze..... - cicho powiedział Ali

- Przepraszam, co mówiłeś, nie dosłyszałam w tym hałasie.

- Nic, tylko, że naprawdę tu jesteś i zobaczysz piramidy - zamyślił się Ali.

- Ali, dziękuję ci za tę wycieczkę i za to, że pożyczyłeś samochód, tak jest o wiele łatwiej niż taksówkami - Sara uśmiechnęła się z wdzięcznością

- To dla mnie przyjemność!

- Ojej czy coś się stało. Dlaczego stoimy? - zaniepokoiła się Sara

- To najzwyczajniejszy korek, codzienność na ulicach Kairu. Troszkę tu postoiemy. Może zaraz się ruszy.

- Ali. Opowiedz mi coś o piramidach.

- Jest wiele piramid w Egipcie. Najslawniejsze to trzy piramidy na płaskowyżu Gizy. Jest też niesamowita piramida schodkowa w Sakkarze i wiele innych. Dziś zabawimy się w turystów i pooglądamy te trzy słynne piramidy i Sfinksa.

- Nie mogę wydobyć z siebie słowa. Zaczekaj - Sara podbiegła do piramidy i dotykała ją długo ręką - Ona jest prawdziwa! Dotykam piramidy!

- O rety. Saro. Ty jesteś szalona - Ali śmiał się w głos.

- To dziwne uczucie gdy spełnia się marzenie. Radość i smutek.

- Jak to?

- Radość bo spełniło się coś, na co czekało się całe życie.

- A smutek?

- A smutek dlatego, że już nie będzie to marzeniem, że już nie będę na to marzenie czekać - zamyśliła się Sara.

- Na pewno masz jeszcze pełną głowę marzeń.

- Już jestem z powrotem - Sara zadzwoniła do Aliny po powrocie do hotelu - dzwonię jak prosiłaś.

- Dzięki. Witaj. I jak było?

- Cuuuudownie. Niezapomniany dzień. Tak do końca nie potrafię wyjaśnić co takiego niezwykłego jest w piramidach, ale robią niezapomniane wrażenie.

- A jak Ali?

- Bardzo miły chłopak. I dużo wie o zabytkach w Egipcie.

- To jego praca. Jest przecież przewodnikiem.

- Tak. Naprawdę miły dzień. I jeździłam na wielbłądzie! Ale ubaw. Mówię ci Alino. Ali namówił mnie, żeby spróbować "statków pustyni" jak nazywa się wielbłądy. Myślałam, że padnę ze śmiechu, on tak dziwnie tupta, a jak wstaje najpierw przednimi tylko nogami to myślałam, że przelecę mu przez głowę, a potem gdy podniósł tylne nogi odrzuciło mnie do tyłu. Ale było świetnie.

- Cieszę się, że spędziłaś miły dzień. Kiedy następny?

- Nie wiem. Może w przyszły weekend, bo jeszcze dwa weekendy lipca, a Ali powiedział że ma teraz więcej czasu i może ze mną gdzieś się wybrać. Mówił o Muzeum Egipskim za tydzień i może Stary Kair i Bazar Khan el Khalili za dwa tygodnie. Potem w sierpniu będzie bardziej zajęty, bo ma już umówionych turystów na wszystkie weekendy sierpnia. szkoda.

- Co jest jeszcze ciekawego w Egipcie? - zapytała Sara gdy siedzieli w kawiarni nad Nilem tuż przy samej wodzie i lekkie fale rozpryskiwały wokół małe kropelki wody.

- To jest temat rzeka - zaśmiał się Ali - szczególnie dla przewodnika turystyki.

- To powiedz tak w skrócie, co warto zobaczyć oprócz Kairu?

- Naprawdę to zależy co kto lubi. Jeśli lubisz historię to świątynie, jeśli lubisz przyrodę to piękne pustynie i oazy.

- Naprawdę lubię historię i bardzo ciekawią mnie egipskie świątynie. Może jeszcze kiedyś uda mi się przyjechać do Egiptu właśnie bardziej pod kątem zwiedzania świątyń. Oczywiście uwielbiam piękne widoki i jednym z moich kolejnych marzeń jest zobaczyć oazę - rozmarzyła się Sara - może kiedyś...

- Wierzę, że wrócisz do Egiptu... naprawdę... wierzę, że wrócisz tu...

BARBARA INGIELEWICZ

DOROTA SAMOLIŃSKA-METWALY

HAGGA

To był jej pierwszy pobyt w Egipcie. Oczywiście poznawanie tego kraju rozpoczęła od piramid. Podobały się, ale przeszkadzał jej ten tłum ludzi. Wszędzie głośnie pstrykających aparatów, nawoływania, śmiechy, gwar. Przecież to miejsce, gdzie przed pięciu tysiącami lat pracowało i umarło wiele istot ludzkich, gdzie dzieci śmiały się i płakały, było dla niej święte. Zwiedziła też Sakkarę z piramidą schodkową Dżesera, w końcu dojechała do Dahszur i tam znalazła to, czego szukała, piramidy: dwie króla Snofru (ojca Cheopsa) oraz trzy Amenemhata II (tzw. piramida biała), Sensusereta III i Amenemhata III (tzw. piramida czarna). Piramidy Snofru pod względem wielkości zajmują trzecie i czwarte miejsce po piramidach Cheopsa i Chefrena. Często określa się je mianem czerwonej i łamanej. Jest jeszcze kilka mniejszych dla rodziny faraona, już nie tak okazałych jak władców. Atmosfera wokół nich jest jednak niepowtarzalna. Jedyne dźwięki to delikatny ruch wiatru. Piramidy, słońce, pustynia i... nic więcej.

Długo siedziała na piasku, przeżywając piękno miejsca i chwili. Nigdy nie były jednolitej barwy, zmieniały ją. Jest ateistką, ale pomyślała, że jeżeli Bóg jednak istnieje, to może być jedynie tutaj. Nie w kościołach ze swoim bogatym zdobnictwem i złoceniami, nie w przepięknej architekturze meczetów czy w synagogach, ale tutaj, na tym pustkowiu, którego historia sięga wielu tysięcy lat, na pewno więcej niż zdołano to udokumentować.

Potem ruszyła w miasto między stare zabytkowe budowle, w uliczki na szerokość wyciągniętych rąk, z bielizną zwisającą na rozpiętych sznurach. Mijała ludzi biednych i uśmiechniętych, zaniedbane i piękne, czarnookie dzieci, bazy handlujące wszystkim, co orient może zaoferować. Wokół unosił się zapach kurzu, spalin samochodowych, smażonych na oleju potraw, wszelakich przypraw, kadzideł. To wszystko nie przeszkadzało jej w podziwianiu i dostrzeganiu uroków miasta tak odmiennego od tych, które poznała w Europie. Tę odmienność przyjęła taką, jaka ona była, nie starając się wnosić niczego ze swojej kultury.

Popołudniami snuła się ulicami nabrzeżnymi obserwując ludzi, którzy przyszli tu, aby zaznać nieco chłodu w tę gorącą, egipską noc. Pary młodych dyskretnie trzymających się za ręce, rodziców z gromadką wesołych dzieci, rybaków mających na-

dzieję na złowienie w Nilu ryby tak dużej, iż po kres życia będą mogli o tym opowiadać sąsiadom czy wnukom. Wszyscy weseli, pogodni, życzliwi.

Poznała grupę egipskich młodych ludzi, z którymi szybko się zaprzyjaźniła. Większość w nich była z kręgów artystycznych. Pewnego wieczoru wpadli do niej niespodziewanie. Poczęstowała ich herbatą, porozmawiali i sądziła, że na tym spotkanie się skończyło, gdy jedna z dziewcząt zaproponowała:

- To może pójdziemy do Fiszawy'ego na sziszę?

- Na fajkę wodną, nargilę, jak wy to nazywacie. U nas to po prostu szisza

Wszyscy entuzjastycznie to przyjęli, podnosząc się, więc i ona wstała i ruszyła z nimi, aczkolwiek nieco zaskoczona wyjściem o tak późnej porze, dochodziła już bowiem północ. Wsiadli do taksówki i przez pół godziny jazdy nadal zatłoczonym Kairem opowiedziano jej w skrócie co to za kawiarnia, do której jechali.

El-Fiszawy liczy sobie ponad 250 lat. Była ulubioną kawiarnią artystów. Bywał w niej egipski laureat Nobla, Nagib Mahfuz, szkice do swoich obrazów robił George Bahgury i wielu innych znanych ludzi. Mówi się nawet, że pili tam kawę król Egiptu Faruk I i jego syn Fuad II.



Kawiarnia czynna jest przez wszystkie dni tygodnia, przez całą dobę. Serwują wspaniałą kawę w tygielku, charakterystyczną herbatę z liśćmi mięty, soki i obowiązkowo sziszę o różnych dodatkach owocowych. Alkoholu tam nie ma. Rzesze turystów przychodzą odpocząć po długiej wędrówce na bazarze Chan Al-Chalili, przychodzą też rodziny z dziećmi. Wśród gości stale kręcą się natrętni handlarze pamiątek. Do wieczora jednak tłok i gwar zanikają. Pojawiają się inni bywalcy, nowe twarze, dziennikarze, krytycy, muzycy, reżyserzy, ludzie sztuki, studenci. Przychodzą w swoich grupach, ale już po jakimś czasie rozmowy toczą się pomiędzy różnymi stolikami. Zawsze mają wspólny temat, wspólne problemy do rozstrzygnięcia. Mają odmienne opinie, nie zgadzają się, ale nigdy się nie kłócą. Nie wszyscy włączają się aktywnie w rozmowy. Niektórzy siedzą samotnie pisząc coś nie zwracając na nikogo uwagi i nikt im nie przeszkadza. W odosobnieniu ktoś szkicuje. Bywa, że ktoś gra na oud i cicho śpiewa. Z drugiego końca wtóruje mu, zawsze obecny czyściciel butów, prz grywając blaszanymi pudełkami do past jak kastanietami.

W El-Fiszawy najpiękniejsze są noce. El-Fiszawy nazywana jest wielką damą kairskich kawiarni. W świecie arabskim ma jednego konkurenta, w Damaszku, kawiarnię El-Nawfara.

Usiedli w dużej grupie na zewnątrz, więc nieco przemeblowano kawiarnię, poprzesuwno stoliki. Są maleńkie, na nich stawia się tace z zamówionymi napojami. Czekając na zrealizowanie zamówienia, obeszła wnętrze kawiarni. Patrzyła na każdy fragment ściany. Na olbrzymie lustra czasami popękane w rozpadających się ramach, na lampy, elementy dekoracyjne w postaci krokodyli, poroży jeleni, ciekawe wycinki gazet mówiące o historii tego miejsca i zdjęcia bywalców. Wszystko stare, zakurzone, zaniedbane, a jednak przyciągające.

Powróciła do swojego miejsca. Sok mangowy już czekał, a ona przysłuchiwała się rozmowom. W pewnym momencie zaintrygowała ją postać starej kobiety. Siedziała po turecku na długiej ławie, na samym jej początku. Okrywała ją czarna, obszerna abaja. Głowę miała również owiniętą luźną czarną, jedwabną chustą. Siedziała z zamkniętymi oczami mocno podczernionymi henną, ale nie spała. Paliła papierosa, dużo ich paliła. Od czasu do czasu ktoś z wchodzących podchodził do niej i witał się. Otwierała wówczas oczy i nieraz coś powiedziała. Trudno było określić jej wiek. Twarz pokryta gęsto zmarszczkami jak wyrzeźbiona mogła należeć do kobiety zarówno czterdziestoletniej, jak i osiemdziesięcioletniej. Przyglądała się jej długo, aż kobieta spojrzała na nią. Miała wrażenie, że te oczy

widzą wszystko, całą jej duszę, że rozszyfrowały jej osobowość. Czuła się nieco zaniepokojona, speszona. Spytała najbliższej siedzącej osoby, przerywając zaciętą dyskusję.

- Kto to jest, ta kobieta, tam w czerni?

Chłopak spojrzał we wskazanym kierunku i odpowiedział tonem takim, jakby to było coś całkiem zwykłego – ach, to Hagga, i powrócił do rozmowy. Hagga. Co to znaczy? Usłyszana odpowiedź była tak wypowiedziana, że nie miała odwagi zadawać więcej pytań. Potem chodząc po Kairze kilkakrotnie zetknęła się z tym określeniem i zrozumiała, że często mówi się tak i zwraca do starszych kobiet.

Po kilku dniach wyjechała z Kairu, wróciła do pracy i zapomniała o starej kobiecie, ale nie o Kairze. Nie wypila wody z Nilu – a jak legenda głosi, że po jej wypiciu na pewno się wróci – ale i tak czuła potrzebę powrotu. Podtrzymywała kontakty z tymi, których tam poznała. Po dwóch latach postanowiła z koleżanką zrobić sobie tydzień urlopu w Kairze.

Siedząc w samolocie już planowała, co pokaże koleżance i wówczas przypomniała sobie Hagę. Poczuliła potrzebę pójścia do El-Fiszawy'ego i przywitania się z nią. Lądowała o świcie, więc postanowiła wieczorem tam pójść. Zadzwoiła do przyjaciół i umówili się na spotkanie. Szła podekscytowana, niespokojna by z wielką ulgą stwierdzić, że Hagga jest, siedzi na swoim miejscu i nic się nie zmieniła. Tym razem podeszła do niej, ujęła jej suchą, o skórze pergaminowej dłoń i przywitała się. Hagga otworzyła oczy, chwilę przypatrywała się i powiedziała:

- Długo ciebie nie było – i ponownie zamknęła oczy.

Była zaskoczona i szczęśliwa, że ją rozpoznała. Potem jednak doszła do wniosku, że Hagga może przecież tak mówić do każdego cudzoziemca, który się z nią wita. Nikt przecież, kto nie był chociaż raz w tej kawiarence nie wie, że z Hagą się wita. Nie zaprzętała sobie tym więcej głowy, zajęła się koleżanką i pokazywała jej wszystkie cuda wcześniej poznane.

Czas szybko minął i trzeba było wracać. Jej dalsze życie uwarunkowane pracą, skupione było na częstych podróżach, ale nie w ten rejon, który polubiła. Podczas tych wyjazdów służbowych zwiedziła spory kawałek świata. Zawsze otwarta, chłonna wszystkiego co nowe. Nic jej nie szokowało. Minęło wiele lat, gdy dostała propozycję podjęcia pracy na wakującym stanowisku w egipskiej fiili firmy, w której pracowała. Nie zastanawiała się nawet przez

chwilę z podjęciem decyzji, w pełni świadoma, że ten pobyt będzie długoterminowy. Tym razem przygotowania do podróży trwały dłużej, bagaży było więcej, gdyż zabierała z sobą część tego co stanowiło jej stały dom, częśćkę jej życia.

Poleciała. Mieszkanie służbowe było ładne, duże, w świetnej lokalizacji, blisko do pracy. Zagospodarowanie się, zapoznanie z wymogami nowego miejsca pracy zajęło jej nieco czasu, dlatego nie od razu skontaktowała się z przyjaciółmi. Całkowicie urządzona zadzwoniła do nich ujawniając swoją obecność i zaprosiła na kolację. Przyszli wszyscy. Niektórym przybył siwy włos, innym rodzina się powiększyła, ktoś się rozwiódł, ktoś ożenił. Pozostali jednak takimi, jakimi ich zapamiętała, radośni, pogodni, życzliwi. Rozmawiali do późna, gdy ktoś – tak samo jak przed laty proponował – idziemy do El-Fiszawy'ego!

Jechała lekko poddenerwowana, obawiając się co zobaczy. Hagga siedziała niezmiennie na swoim miejscu. Przywitała się ze staruszką i usłyszała: wróciłaś. Już ją nie zdziwił ten komentarz, wręcz sprawił przyjemność i ukojenie. Patrzyła na Haggę szczęśliwą, że ta kobieta jest, siedzi. Hagga i kawiarnia to nierozdzielna całość, jedno bez drugiego nie może istnieć. Ona była symbolem trwania, duszą tego miejsca.

Praca była absorbująca, zajmowała jej większość dnia. Z przyjaciółmi spotykała się, ale nie tak często jakby tego pragnęła. Nie zapominała jednak o El-Fiszawym, chodziła regularnie, co miesiąc. Uważała to za swój obowiązek. Tak to sobie przy najmniej tłumaczyła. Hagga była samotna; nie widziała, aby ktokolwiek bliżej był z nią związany, nikt przy niej nie siadał na dłuższą rozmowę, z nikim się nie witała inaczej jak tylko przez podanie ręki. Chciała, aby Hagga wiedziała, że ona zawsze jest przy niej. Tradycyjnie witała się z Haggą, ale nigdy z nią dłużej nie rozmawiała i od niej też nic nie usłyszała. Po czasie zrozumiała, że ta kobieta jej nie potrzebuje, wręcz przeciwnie – to ona jej potrzebuje. Siedząc w jej pobliżu czuła, że Hagga spod tych przymkniętych powiek obserwuje ją, co daje jej poczucie wewnętrznego spokoju, relaksu. Narosłe przez miesiąc problemy zniknęły, jej organizm odradzał się z nową energią. Wychodząc z kawiarni, była zawsze naładowana nowym optymizmem, nową siłą gotowa pokonać wszelkie przeszkody.

Po wielu miesiącach mogła pozwolić sobie na urlop. Przed wyjazdem wpadła jeszcze do El-Fiszawy'ego. Musiała zobaczyć się z Haggą i powiedzieć jej – jadę na miesiąc do swojego kraju na urlop, ale wrócę. Hagga tym razem dłużej przy-

trzymała jej dłonie, wpatrywała się intensywnie w jej oczy, ale nic nie powiedziała, aby w końcu, jak zawsze to czyniła, zamknąć oczy. Odeszła, oglądając się, mając wrażenie, że Hagga jakby zmalęła, skurczyła się w sobie. Nigdy wcześniej tego nie dostrzegła. Była niespokojna, ale musiała spieszyć na lotnisko.

Urlop, jak każdy wolny czas szybko minął i trzeba było wracać. Przez tydzień nadrabiała powstałe zaległości, ale w końcu znalazła czas na pójście do El-Fiszawy'ego.

Miejsce Haggi było zajęte przez młodego mężczyznę, pochłoniętego rozmową z kolegą. Niezadowolona, że ktoś śmiało zająć miejsce Haggi, ale i lekko zaniepokojona usiadła nieco dalej przy wolnym stoliku. Podszedł kelner i spytał – Dla pani sok mangowy?

- Tak, proszę – odpowiedziała z uśmiechem. Zatrzymała go jednak na chwilę i spytała: Kiedy Hagga przyjdzie?

- Hagga? Ona umarła.

- Umarła... Jak to umarła? – spytała.

Kelner zdziwiony pytaniem rzucił od niechcenia:

- Normalnie, stara była.

- Ile miała lat?

- Chyba sto dwa, albo sto trzy. Nikt dokładnie nie wie, ona sama też chyba nie wiedziała.

- Chorowała?

- Nie. Poszła spać i już się nie obudziła.

- Kiedy to się stało?

- No... chyba będzie już z jakiś miesiąc temu...

Wypiła zamówiony sok, siedziała długo wpatrzona w miejsce, które zostało zajęte przez kogoś obcego. W końcu wstała chwilę rozglądając się lekko zamglonym okiem po kawiarni i skierowała się do wyjścia.

DOROTA SAMOLIŃSKA-METWALY

KARIM GAMAL EL-DIN

PROFESOR KAZIMIERZ MICHAŁOWSKI (cz. II)



Karim Gamal El-Din z przyjaciółką Danielą
(fot. archiwalna)

Dzięki uprzejmości p. Anny Gamal El-Din prezentujemy poniżej przedruk drugiej części artykułu autorstwa **Karima Gamal El-Dina**, który ukazał się w 2007 r. na łamach pisma polonijnego „Polonez”. Tekst o prof. Kazimierzu Michałowskim został przygotowany jako praca konkursowa do olimpiady historyczno-kulturalnej dla młodzieży polonijnej.

Po wojnie profesor Michałowski wrócił do Warszawy, choć mógł wybrać inny kraj, tak jak robiło to wielu ludzi w tym czasie. W Warszawie przeżył szok. Nie wierzył w odbudowę stolicy. Maria Ludwika Bernhard, która mu wtedy towarzyszyła, usłyszała jego słowa „To miasto nie może odżyć.” Dopiero zdrowy rozsądek i słowa prostego człowieka sprawiły, że Michałowski odzyskał wiarę w odbudowę Warszawy. Dawny dozorca domu profesora przywitał go słowami „Jak dobrze, że pan profesor wrócił, bo mnie się tu pensja należy.” W profesorze zaczęła budzić się nadzieja i postanowił zostać w Warszawie. Wziął czynny udział w walce o utrzymanie UW, włączył się do odbudowy życia muzealnego, był współorganizatorem wystawy pod tytułem „Warszawa oskarża”. W tym czasie profesor poślubił Krystynę Baniewicz, która zaczęła mu towarzyszyć w jego działalności naukowej. W Warszawie panowały wtedy niezwykle trudne warunki, brakowało żywności oraz wody do picia. Tymczasem profesor w bardzo prowizorycznych warunkach zaczął wykłady na UW. W tym też okresie Michałowski wyjeżdżał na zjazdy archeologów do Paryża, Londy-

nu, Kopenhagi i do Szwecji. Wielokrotnie otrzymywał propozycje prowadzenia katedry archeologii na zachodnich uniwersytetach. Otrzymał również propozycję natychmiastowego wyjazdu do Paryża specjalnym samolotem. „Bliscy mi, szczególnie we Francji, uznali za właściwe wyciągnąć mnie z tego w ich mniemaniu: piekła.” Profesor otrzymał również ofertę wykładów na Uniwersytecie w Nowym Jorku i publiczne wykłady w Metropolitan Museum za niezwykle wysokie honoraria. Oferowano mu również sprowadzenie żony. Michałowski zrezygnował ze wszystkich tych ofert. „Moja odmowa spotkała się z najwyższym zdumieniem, nawet zabarwionym urazą.” Profesor świadomie zrezygnował z szansy osiągnięcia światowej, błyskotliwej kariery, samodzielnego decydowania o wykopaliskach i nieograniczonych funduszy na ten cel. Chciał stworzyć Polską Szkołę Archeologiczną i wszelkimi siłami, pomimo trudności, dążył do celu. W tym właśnie objawił się jego patriotyzm.

Po dwóch latach pełnienia funkcji dziekana, profesor został rektorem na Uniwersytecie Warszawskim. Pomimo tego zawsze cechowała go skromność. Wspomina swego ucznia Andrzejewskiego mówiąc „Po dwóch latach stwierdziłem, że hieroglify zna on już lepiej ode mnie i że właściwie moja rola w stosunku do niego musi się odtąd ograniczyć wyłącznie do kierowania i inspirowania, a nie do nauczania.” Profesor po śmierci Andrzejewskiego wraz ze specjalistami egiptologii na świecie ubolewał, że „Egiptologia światowa przez śmierć Andrzejewskiego istotnie poniosła niepowetowaną stratę.”

W późniejszym okresie powojennym zaczyna się nowy etap w życiu Michałowskiego, ponieważ otwierają się możliwości prowadzenia wykopalisk. Wielki autorytet naukowy prof. Michałowskiego zostaje doceniony, kiedy dostaje propozycję od radzieckiego prof. Artamanowa prowadzenia wspólnych wykopalisk na Krymie w Mirmeki. Tam również zawiązały się wielkie przyjaźnie na całe życie. Jak bardzo był ceniony widać również po konferencji międzynarodowej w Palermo, gdzie został wybrany wiceprzewodniczącym na wniosek delegacji francuskiej. Na tej konferencji profesor wykazał się talentem mediatorkim i dyplomatycznym, kiedy należało znaleźć kompromis w ustalaniu praw dla krajów eksplorujących tereny wykopaliskowe i krajów, w których się to odbywało. Owocna działalność w Palermo przyniosła propozycje wykopalisk dla Polski w Syrii, w Palmirze. Jak zwykle w czasie wykopalisk prof. Michałowski borykał się z olbrzymimi trudnościami

finansowymi. Píše o bardzo ubogim wyposażeniu ekipy, o tym, że sytuacja ta mogłaby zniechęcić młodych ludzi, osłabić ich psychicznie tak, że nie byłiby zdolni do olbrzymiego wysiłku. „Jeśli to nie nastąpiło, to w głównej mierze dzięki charakterowi polskiemu, który zdolny jest do dużej abnegacji i niezwykle efektywnej pracy poza ojczyzną, gdzie wiele zależy od improwizacji a wszystko jest nie szablonowe.” Tym bardziej bolało go to, że jego misje nie zawsze pochlebnie oceniano. Maria L. Bernhard wspomina w jak ciężkich warunkach w tym czasie pracowano i „Jak to było dalekie od tego, co niektórzy opowiadali, jak to przyjemnie spędzić zimę w Egipcie.” Profesor z poczuciem humoru opowiadał o wizycie pewnej dziennikarki, która przyjechała na dłuższy pobyt do ich obozu. Niestety, przeżona prymitywnymi warunkami i ciągłym zagrożeniem w terenie, natychmiast powróciła do kraju. Michałowski wyjaśnił: „Często tak bywa, że romantyka życia w obozie archeologicznym widziana z perspektywy Warszawy czy innych miast europejskich pryska jak bańka mydlana w konfrontacji z twardą, trudną a często dokuczliwą rzeczywistością.”

Jednym z najważniejszych wydarzeń w działalności prof. Michałowskiego było utworzenie Polskiej Stacji Archeologii Śródziemnomorskiej UW w Kairze. Kiedy prowadził wykopaliska w Tel Atrib w Egipcie, pracował również jako *visiting professor* na Uniwersytecie w Aleksandrii a w międzyczasie nadzorował kontynuację wykopalisk w Pamirze, w Syrii. Rozumiał konieczność stworzenia Polskiej Stacji Archeologicznej z siedzibą w Aleksandrii. Jak zwykle spotkał się z brakiem akceptacji ze strony polskiej i musiał przezwyciężyć wiele trudności aby doprowadzić do realizacji pomysłu. „Ile trudności musiałem zwalczać na każdym kroku w kraju, by móc utrzymać i rozwinąć raz powstałą placówkę.” Ostatecznie założono stację w Kairze zgodnie z decyzją rządu egipskiego. O tym jak niezwykle ważna stała się ta placówka dla Polskiej Archeologii píše dr Zbigniew E. Szafranski, „Powstała baza naukowa i logistyczna dla przyszłych działań na Bliskim Wschodzie. Profesor zawsze dbał o to, aby ten charakter nie został zakłócony, a jak czas później pokazał - miał rację.”

W 1958 roku nastąpił niezwykle ważny okres w życiu Michałowskiego, który przyniósł mu wiele doświadczeń i sukcesów. W Egipcie nastąpiły niezwykle ważne wydarzenia o zasięgu światowym. Rząd egipski zaplanował budowę Tamy Asuańskiej, która zagrażała zalaniem wodą wielu terenów obfitujących w zabytki, włącznie z Abu Simbel. Planowano natomiast przy pomocy najnowszych środków technicznych takich, jak kolorowa fotografia, odlewy z lateksu, udokumentować zabytki. Ponieważ Michałowski cieszył się autorytetem naukowym, został poproszony o opinię. Jego ocena tej formy doku-

mentacji jako jedynej, była negatywna. „Żadna dokumentacja nie wytrzyma próby czasu.” Profesor uważał, że rozległość terenu i ilość zabytków wymagają olbrzymiego nakładu czasu by je zachować. Wysunął propozycję, aby zwrócić się z apelem do światowych instytucji naukowych o ochronę nubijskich dóbr kultury. Michałowski z przykrością wspominał, że pewne osoby przechwyciły jego projekt i zapoznawszy się z nim oparły całą akcję o UNESCO. Profesor obiektywnie stwierdził, że akcja stała się zgodną współpracą państw o odmiennych ustrojach, co ostatecznie było z korzyścią dla ocalenia kultury materialnej będącej własnością ludzkości. W tym czasie prof. Michałowski dostał również propozycję dalszych wykopalisk w Syrii. Wykazał się niezwykle trzeźwością umysłu i talentem dyplomatycznym, kiedy potrafił szybko wykorzystać zaistniałą sytuację, aby wygrać z Niemcami w uzyskaniu licencji na wykopaliska w Palmirze. Pomogli mu też w tym dawne stosunki koleżeńskie i sympatia, jaką darzyli go dawni niemieccy i syryjscy znajomi. W tym okresie Michałowski dokonał wielu odkryć niezwyklej wagi. Wykopaliska w Palmirze, odkrycie w Faras, odkrycie teatru w Aleksandrii, odkrycie świątyni Totmesa. Wszystko to miało miejsce w ciągu dwóch lat i profesor zawdzięczał to swojej wiedzy archeologicznej i tytanicznej pracy. Jego niezwykle osiągnięcia poczęto przypisywać szczęściu. „Legenda ta irytowała profesora, który uważał, że przynosi ona więcej szkody niż sławy, obarczając mitem metody właściwe każdemu archeologowi.” Prof. Michałowski powiedział „Chciałbym właśnie zwrócić uwagę na te cechy, tzn. ścisłe, logiczne rozumowanie, zdrowy rozsądek, a nie to, co zwykliśmy nazywać szczęściem poszukiwacza.”

W kwestii pomocy dla ochrony zabytków Nubii, profesor wykazał niezwykle zrozumienie dla kłopotów finansowych Polski. Był świadom, że Polski nie stać było na pomoc finansową dla Egiptu, natomiast mogła dać specjalistów. Było to niezwykle rozsądne podejście do problemu, niestety, spotkało się to z nieprzychylną oceną w Polsce. Profesor był rozgorzeczony, kiedy krajowe instytucje nie zgłosiły polskiego programu ochrony Abu Simbel do UNESCO. Michałowski doskonale rozumiał sytuację Polski na arenie międzynarodowej i znał realia działalności UNESCO, gdzie blokowano dostęp Polski do piastowania stanowisk i przeprowadzania akcji. Stwierdził ze smutkiem „Czyż można się jednak dziwić niechęci cudzoziemskich urzędników UNESCO do popierania awansu Polski na objętym międzynarodową działalnością terenie Nubii, jeśli nasze czynniki odpowiedzialne za te sprawy zaniedbały nawet zgłoszenia polskiego projektu do tej instytucji.” Profesor potrafił się również przyznać do mylnego stanowiska w sprawie nienaruszalności Abu Simbel.

Opowiadałem się za projektem francuskim nie naruszającym jednolitości zabytku, do chwili, kiedy uświadomiłem sobie nierealność całego przedsięwzięcia.” Profesor był niezwykle mądrym, odpowiedzialnym człowiekiem, był świadomy, że podjęte decyzje muszą być głęboko przemyślane, rozsądne, ponieważ w przyszłości zaważy to na opinii o polskiej archeologii. „Mój osobisty pogląd będzie zawsze uznawany jako wyraz opinii polskiej w Egipcie, a w razie niepowodzenia imprezy odium spadnie też na naukę polską.” Jego odpowiedzialność była tym większa, że został przewodniczącym międzynarodowego komitetu ekspertów, który miał czuwać nad prawidłowym demontażem i rekonstrukcją świątyń skalnych w ciągu dziesięciu lat.

Profesor Michałowski był niezwykle obiektywnym i jednocześnie lojalnym współpracownikiem z dyplomatycznym talentem. Cała akcja w Abu Simbel odbywała się we współpracy z naukowcami egipskimi. Michałowski bronił prof. Anwara Shukry’ego z departamentu starożytności przed zarzutami i intrygami, obiektywnie oceniając jego profesjonalizm, zaangażowanie i poświęcenie. Podobnie bronił dr. Shahatę przed ministrem Okachą. Oczywiście było to możliwe ponieważ Michałowski cieszył się osobistym uznaniem i olbrzymim naukowym autorytetem. Jego pozycja w Egipcie sprawiła, że minister Okacha zapytał o jego zdanie w sprawie niechętej postawy Polski w kwestii polityki zagranicznej Egiptu w stosunkach z Izraelem. Profesor wypowiedział się bardzo rozważnie: „Panie ministrze, niech pan nie zapomina o tym, że Auschwitz leży na ziemiach polskich, a tam zostało zagazowanych przez Niemców kilka milionów Żydów. Odpowiedź Polski w waszej sprawie musi być więc bardzo wyważona.” Na uwagę zasługuje również subtelna wrażliwość i ujmująca postawa profesora wobec ambasadora Egiptu w Polsce na przyjęciu w ambasadzie angielskiej. Po klęsce militarnej Egiptu w walce z Izraelem, goście na przyjęciu gratulowali ambasadorowi Izraela wygranej, natomiast ambasador Egiptu stał samotny w rogu trawnika. Profesor Michałowski świeżo przybyły z Egiptu, wbrew sugestiom urzędnika polskiego ministerstwa, poszedł przywitać się z ambasadorem Egiptu składając mu kondolencje. Zachowanie profesora było tym bardziej znaczące, że „Jak wiadomo w kilka dni później sytuacja polityczna uległa gwałtownej zmianie i jej obraz w Warszawie był o 180 stopni inny, niż w czasie owego przyjęcia w ambasadzie brytyjskiej.” Profesor miał również silne poczucie obywatelskiego. Kiedy dowiedział się od ministra kultury o zamierzonej wizycie króla Husejna w Egipcie, natychmiast poinformował ambasadę polską.

Profesora Michałowskiego cechowała zawsze rozważa, ale i pogoda ducha oraz poczucie humoru, pomimo że w jego życiu nie brak było gorczy i rozczarowań. Z dystansem i mądrością człowieka do-

świadczanego podchodził do niesprawiedliwości. Znał specyfikę polityki egipskiej i nie był zaskoczony, kiedy w Abu Simbel przewodnicy informowali turystów, „że ocalenie Abu Simbel i realizację całego projektu ludzkość zawdzięcza – tu wymienił nazwisko osoby, która nie tylko była przeciwna urzeczywistnieniu projektu, ale w pierwszych latach czyniła wszystko co możliwe, aby utrudnić nam zadanie” Michałowski oburzony tym faktem, w rozmowie z włoskim archeologiem, podsumował, że często ludzie przypisują sobie zasługi innych, ale ostatecznie najważniejsze było doprowadzenie dzieła do końca, a było nim uratowanie Abu Simbel. Takich przykrych incydentów było wiele, jak na przykład podziękowania w prasie dla osób, które nie wniosły żadnego wkładu lub w przemówieniu wygłoszonym na temat akcji w Abu Simbel „nie wspomniano ani słowem o inicjatywie i udziale UNESCO w całej sprawie.” Również na płycie upamiętniającej ocalenie Abu Simbel nie wprowadzono żadnej informacji o UNESCO. Dopiero na usilne żądanie dyrektora generalnego tej organizacji, niedbale uzupełniono napis. Michałowski również doświadczył nieprzychylnej atmosfery, która towarzyszyła jego odkryciu w Aleksandrii. Mówiono, że odkrycia teatru na Kom El Dikka dokonał robotnik egipski, ponieważ spod jego maszyny tryskały mozaikowe kostki. Jeszcze inni zazdrośni o odkrycia zarzucali zbyt wolny postęp prac wykopaliskowych. Profesor tłumaczył „Nie bowiem szybkie tempo prowadzenia prac, lecz ich jakość i sumienność wykonania musi stanowić podstawowe założenie każdego wykopaliska archeologicznego.” Ja również przy poszukiwaniu materiałów o prof. Michałowskim w bibliotece najbardziej poczytnej w świecie arabskim gazety Al-Ahram w Kairze, znalazłem informację jakoby profesor Michałowski był Rosjaninem. Jest to tym bardziej smutne, że profesor przez całe życie dążył do stworzenia Polskiej Szkoły Archeologicznej i dwukrotnie walczył o uzyskanie niepodległości Polski.

Całe życie prof. Michałowskiego było walką z biurokracją w Polsce i Egipcie. Przepisy paszportowe i wizowe niezwykle utrudniały mu wyjazdy, jak również jego studentom. Jego współpracownicy oceniali, że 50% do 70% czasu przeznaczonego na pracę twórczą stracił na załatwianie formalności. M. L. Bernhard wspomina, że ogrom osiągnięć profesora „Mógłby wprowadzić w błąd, że wszystko układało się łatwo, gładko i przyjemnie.” Tymczasem archeologia była uważana za dyscyplinę burżuazyjną. „Podaję dla poznania klimatu w jakim ten wielki uczony w latach błędów i wypaczeń pracował.” Michałowski borykał się również z trudnościami natury moralnej w przededniu tzw. wojny sześciodniowej. Profesor rozważał ewentualne zamknięcie wykopalisk w Aleksandrii, wyjazd misji lub jej pozostawienie w Egipcie. W Polsce oczywiście jego decyzje były oceniane negatywnie, bez wnikliwej znajomości realiów. Twierdzono, że pozostawiając uczniów w Egip-

cie, naraził ich na niebezpieczeństwo wojny. Nie rozumiano, że opuszczenie wykopalisk mogło być równoznaczne z rezygnacją i utratą tych stanowisk.

Profesor Michałowski był wspaniałym pedagogiem i przyjacielem swoich studentów. „Można było zaobserwować wyjątkową życzliwość, jaką darzył wszystkich; jaką przykrość sprawiało mu odrzucenie słabego artykułu – nawet nieznanego redakcji autora, przerzucał artykuł wielokrotnie, starając się doszukać się w nim jakieś wartości, wreszcie w milczeniu z rezygnacją odkładał.” Michałowski dostarczał studentom książki z własnej biblioteki a także starał się sprowadzać potrzebne dzieła z zagranicy. Potrafił być bardzo obiektywny w dyskusjach ze studentami. „Pod wpływem podanych przez rozmówców argumentów, wycofuje się z zajętego uprzednio stanowiska.” Profesor Karol Myśliwiec w pośmiertnym przemówieniu ku pamięci profesora Michałowskiego wspomina jego stosunek i serdeczne zainteresowanie życiem studentów „Z jakim oddaniem i głębokim przejęciem Profesor walczył także o nasze sprawy osobiste, które uważał za równie ważne jak sukcesy naukowe. Tworzyliśmy razem jedną wielką rodzinę. Watro było zobaczyć choć raz, ostatnimi laty w Warszawie, z jaką nadzieją w oczach Pan Profesor czekał na listy od każdego z nas przebywających dłużej na wykopaliskach lub na stypendiach. Nie były mu obojętne nawet najbardziej błahе sprawy związane z życiem.” Profesor interesował się trudnościami materialnymi studentów i starał się o stypendia dla nich. Organizował im również wyjazdy na stypendia naukowe za granicą, aby mogli poznawać zabytki tam zgromadzone, jak też mieć kontakt z wybitnymi naukowcami zagranicznymi.

Trudno jest przedstawić wszystkie zalety umysłu i charakteru profesora Michałowskiego, nie mówiąc już o ogromie jego prac odkrywczych, naukowych i wydawniczych. Z uznaniem należy wspomnieć o jego działalności w licznych organizacjach polskich i międzynarodowych, zajmujących się archeologią, kulturą i sztuką. K. Michałowski działał również na rzecz odzyskania zbiorów sztuki starożytnej, które w czasie wojny zostały wywiezione z Polski. Dzięki organizowanym przez niego wystawom zbiorów z wykopalisk, w Polsce zmienił się stosunek społeczeństwa do odbioru sztuki i kultury starożytnej. Jednak z perspektywy czasu największą jego zasługą było stworzenie Polskiej Szkoły Archeologicznej opartej na polskich wykopaliskach i utworzenie Polskiej Stacji Archeologii Śródziemnomorskiej Uniwersytetu Warszawskiego w Kairze. Pomimo wielkich osiągnięć cechowała go zawsze skromność. „Profesor zawsze mówił o swoich badaniach w liczbie mnogiej traktując je jako wynik pracy zespołowej.” Profesor Michałowski był tytanem pracy. „Autor ponad dwudziestu książek naukowych, licznych publikacji albumowych w wielu językach, re-

daktor serii wydawniczych i czasopism wydawniczych.” Stanisław Lorentz przytacza: „Bibliografia prac naukowych i popularyzacyjnych prof. Michałowskiego liczy czterysta kilkadziesiąt pozycji, wśród nich znajdują się liczne fundamentalne prace z zakresu archeologii i historii kultury zagranicznej.” Michał Gawlikowski w swym artykule „Michałowski i jego szkoła” napisał, że nawet w wieku około sześćdziesięciu lat profesor „z entuzjazmem kładł fundamenty nubilogii.” Michałowski był człowiekiem, który łączył cechy wspaniałego naukowca i prawdziwego humanisty. Oceniał ludzi indywidualnie za ich dokonania, bez względu na ich pochodzenie i wierzenia, a Jego ocena była zawsze wyważona. Jego postawa intelektualna i moralna zawsze wyrażała się troską o potrzeby, szczęście, godność i swobodny rozwój człowieka. Całe jego życie jest konsekwentnym działaniem, zarówno jako naukowca jak i człowieka. Cechował go właściwie pojęty patriotyzm, który wyrażał się ciężką pracą. Gawlikowski pisze, że działalność profesora nad rozwojem Polskiej Archeologii była „Celem, który zrealizował wbrew skrajnym nieraz przeciwnościom, mimo trudności finansowych i politycznych, wbrew niezrozumieniu i zawiści.” Profesor przez całe życie pracował nad rozwojem polskiej archeologii i na tym polu zapewnił Polsce wspaniałe osiągnięcia, a tym samym ustanowił wspaniały wizerunek Polskiej Szkoły Archeologicznej w świecie. Gawlikowski tłumaczył na czym polegała silna motywacja profesora w jego działaniu i przytoczył cytaty który był jednocześnie tytułem jednego z wywiadów profesora „W poszukiwaniu straconego czasu Polskiej Archeologii Śródziemnomorskiej.” Postać prof. Kazimierza Michałowskiego powinna być wzorem dla młodych ludzi wstępujących w dorosłe życie, nawet w epoce globalizmu, a może właśnie dlatego.

KARIM GAMAL EL-DIN



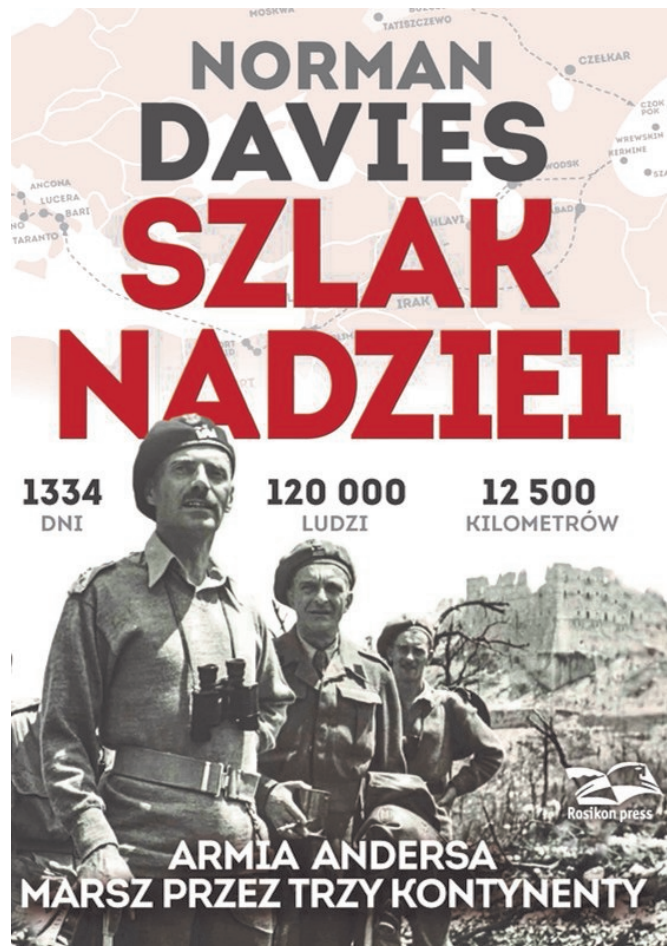
MIKOŁAJ MURKOCIŃSKI

SZLAK NADZIEI

Szlak Nadziei to najnowsza książka autorstwa prof. Normana Daviesa. Jest to kolejne dzieło tego specjalisty i pasjonata polskiej historii współczesnej, znanego w Polsce jak i zagranicą, gdzie jego prace są głównym źródłem wiedzy o Drugiej Wojnie Światowej na terenie naszego kraju. Popularność Norman Davies zdobył dzięki swojemu zaangażowaniu w debatę historyczną dot. wojny, Holocaustu lub relacji polsko-rosyjskich. Z pochodzenia Brytyjczyk, na Zachodzie jest on uznawany za jednego z głównych specjalistów najnowszej historii Europy środkowo-wschodniej. Norman Davies regularnie publikuje liczne artykuły popularno-historyczne oraz wykłada na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.

Nowa książka jest zwieńczeniem trzyletniego „projektu” polegającego na zbieraniu wspomnień i archiwaliów dot. Armii Andersa. Za pomocą serwisów społecznościowych oraz dzięki międzynarodowej renomie autora, udało się zebrać liczne sprawozdania i pamiątki, które do tej pory pozostawały w rękach prywatnych. Należy tutaj przypomnieć, że historia Armii Andersa, pomimo swojej niezwykłości, pozostaje jednym z najmniej znanych epizodów polskiego czynu wojennego w latach 1939-1945. Dotychczasowe publikacje dot. uchodźstwa polskiego związanego z tułaczką Drugiego Korpusu pozostawały bez echa, głównie z powodu ograniczonego nakładu (książki te były głównie publikowane przez kółka byłych uchodźców i kombatanatów w ośrodkach polonijnych na Zachodzie), oraz niesprzyjającej koniunkturze politycznej. Jako przykład przytoczyć można książkę wspominkową byłych studentów i uczniów polskich w Libanie zatytułowaną *Pod Cedrami Libanu*.

Rozdziały książki ułożone są według planu chronologiczno-tematycznego. Duża część dzieła poświęcona jest początkom Armii Andersa w Kazachstanie oraz przeprawie uchodźców do Iranu. W następnej kolejności, autor skupia się na głównych



skupiskach Polaków w Afryce i na Bliskim Wschodzie – Egipt również jest opisany, choć dokumentacja zdjęciowa jest zdecydowanie bardziej skąpa. Przeczytać możemy o historii willi Tara i jej mitycznej już lokatorki, Zofii Tarnowskiej, choć są to informacje dość powierzchowne. Epilogiem dzieła jest sytuacja uchodźców po wojnie, szczególnie w Wielkiej Brytanii, gdzie zdemobilizowani żołnierze Drugiego Korpusu i ich rodziny przystąpili do tzw. *Polish Resettlement Corps*, organu mającego przystosować nowych przybyszów do życia w Zjednoczonym Królestwie lub do dalszej emigracji.

W obszernym wstępie, Norman Davies opisuje swoją książkę jako niezwykłą, ponieważ nie skupiającą się na postaci Gen. Władysława Andersa, lecz na zwykłych ludziach. Jest to, według autora, „nowe

spojrzenie”, którego do tej pory brakowało w historiografii polskiego wojska na Wschodzie. Choć sama idea napisania książki korzystając z metody tzw. „crowdsourcingu” (tworzenia bazy danych za pomocą Internetu) jest w tym wypadku innowacyjna, mówienie o „nowym spojrzeniu” jest pewnym nadużyciem. Choć temat pozostaje w dużej części niezbadany, wiele publikacji z ostatnich lat zostało poświęconych organizacji uchodźstwa polskiego, życiu codziennemu w głównych skupiskach oraz wewnętrznym stosunkom politycznym. Prawdą jest jednak, że same tytuły rozdziałów wskazują na autentyczny wysiłek ze strony autora aby jak najbardziej zbliżyć się do życia Polaków w różnych częściach globu.

Szlak Nadziei jest niejako kompilacją dotychczasowych dzieł o charakterze wspominkowym, które pojawiały się przy okazji kolejnych rocznic lub wyjazdów szlakami polskiego uchodźstwa. Dzieła te charakteryzuje duża ilość fotografii, dość egzaltowany styl oraz proste opisy nie opierające się na źródłach archiwalnych. We wspomnianym już wstępie, Norman Davies również przyznaje, że jego nowa książka nie jest dziełem o charakterze historycznym – tekst, który gra tutaj rolę drugorzędną, jest prostym opisem kontekstu, w którym zdjęcia lub przedstawiane artefakty zostały wykonane. Jest to problematyczne, ponieważ autor korzysta mimo wszystko z różnych źródeł, czasami wątpliwej jakości i pochodzenia (np. artykułów publikowanych w anglojęzycznej prasie libańskiej). Nie zmienia to faktu, że jest to lektura bardzo wciągająca, szczególnie że uwagi autora przeplatają się z autentycznymi wspomnieniami świadków.

Czytelnik nie może się oprzeć również wrażeniu, że książka o pokaźnych rozmiarach przypomina miejscami album z wycieczek Normana Daviesa do Iranu i do Izraela. W ramach prac przygotowawczych do napisania *Szlaku Nadziei*, autor postanowił udać się do tych dwóch krajów aby zobaczyć na własne oczy pamiątki po polskiej obecności sprzed siedemdziesięciu lat. Wydaje się, że zabieg ten, charakterystyczny może dla „anglosaskiego” podejścia do historii niesamowitych, jest w tym przypadku niepotrzebny, koliduje on bowiem z zamiarem opisanie wszystkich szlaków przemierzonych

przez polskich uchodźców. Z drugiej strony, łączenie historii z teraźniejszością pomaga czytelnikowi zdać sobie sprawę z namacalności wydarzeń odległych o zaledwie dwa pokolenia.

Razi również pewna dyssymetria i wynikający z niej brak miejsca poświęconego skupiskom polskim w Afryce południowej i wschodniej lub na Bliskim Wschodzie, w szczególności w Libanie. Jest to o tyle niezrozumiałe, że archiwa polskich instytucji, przede wszystkim w Londynie, przechowują wspaniałe kolekcje fotografii i artefaktów pochodzących z tamtego okresu, czekających nadal na odkrycie (prowadząc badania w archiwach niejednokrotnie spotkałem się z nigdy nieotwartymi kopertami zawierającymi zdjęcia z tamtego okresu).

Pomimo tych nielicznych braków, *Szlak Nadziei* jest niewątpliwie kamieniem milowym w badaniach dziejów uchodźstwa polskiego w Afryce i na Bliskim Wschodzie. Mając świadomość nieubłaganie płynącego czasu, Norman Davies wykorzystuje być może ostatni moment, aby spisać wspomnienia nielicznych już żyjących świadków. Jest to praca kolosalna, korzystająca z innowacyjnej metodologii, biorąc pod uwagę rozproszenie byłych andersowców po całym świecie i ich akulturację w krajach emigracji. Dlatego *Szlak Nadziei* jest pozycją, która z całą pewnością powinna znaleźć się niebawem w zbiorach biblioteki polskiej w Kairze.

MIKOŁAJ MURKOCIŃSKI



JOANNA MURKOCIŃSKA

MUZEUM KAWAFISA W ALEKSANDRII



Do tego muzeum nie tak łatwo trafić, choć znajduje się w Ramli, w centrum Aleksandrii. Miejscowa ludność w tym wypadku jest jeszcze bardziej bezradna, niż zwykle - nikt nie potrafi wskazać tego miejsca. Mówi to coś, oczywiście, zarówno o stanie umysłów dzisiejszych miesz-

kańców, ale też i o pamięci (czy też o jej braku) o nietuzinkowym poecie, tak bardzo z Aleksandrią związanym. No a poza tym, faktycznie, ta „izba pamięci” raczej, niż regularne muzeum, jest dość dobrze przed światem ukryta. Mieści się w kamienicy, jakich wiele w tej niegdyś zamożnej dzielnicy, opodal Patriarchatu Greckiego, przy bocznej, bardzo wąskiej uliczce, noszącej imię...tak, jest Kawafisa (dawna ulica Lepsiusa - spokojnie, ta nazwa okolicznym bawwabom tak samo nic nie mówi).

Dom, w której mieści się muzeum, wydaje się być w nienajgorszym stanie - czego nie można powiedzieć o sąsiednich budynkach. Przy wejściu rząd tabliczek w różnych językach (arabskim, greckim, angielskim) i alfabetach (łacińskim, greckim, arabskim) anonsuje muzeum, czyli mieszkanie na II piętrze (na tabliczce dosłownie „Dom Kawafisa”) z częściowo odtworzonym wyposażeniem z epoki.

Choć tak do końca nie ma nawet stuprocentowej pewności, że to to właśnie mieszkanie zajmował poeta - zostało zrekonstruowane na podstawie tego, że jako jedyne w kamienicy posiada balkon, a o tym balkonie pisał często Kawafis w swych wierszach - to muzeum jest warte odwiedzenia. Przede wszystkim dlatego, że daje doskonałe wyobrażenie o tym, jak wyglądało typowe środowisko życia ówczesnych Aleksandryjczyków w kosmopolitycznym mieście, jakim była Aleksandria z przełomu wie-

ków. Bardzo interesująca jest także zorganizowana w kilku z sześciu udostępnionych zwiedzającym pokoi ekspozycja: w gablotkach i na ścianach umieszczono rysunki, zdjęcia, listy, wiersze Kawafisa i osób z nim związanych - rodziny, przyjaciół. Wśród egzemplarzy zbiorów poezji tłumaczonych na dziesiątki języków obcych znajdujemy, oczywiście, polskie wydanie, w klasycznym tłumaczeniu Zygmunta Kubiaka (wiersze Aleksandryjczyka - uważane skądinąd za wdzięczny materiał dla tłumacza - tłumaczyli także Antoni Libera, Czesław Miłosz i Ireneusz Kania).



Konstandinos Petru Kawafis (1863-1933) – nowożytny poeta grecki, mieszkający i tworzący w egipskiej Aleksandrii; twórca kunsztownej poezji w duchu tzw. parnasizmu i symbolizmu, pozostający pod silnym wpływem literatury starożytnej; przedstawiciel greckiego modernizmu. Uważany za jednego z najwybitniejszych poetów greckich XX w. Zapoczątkował nowy typ liryki, pisząc językiem epigramatycznym, zbliżonym do prozy.

ALEKSANDRA ZAPAŁOWSKA

Nie ma wody, nie ma wody... na treningu

Gnana głodem wiedzy zawędrowałam w lipcu ubiegłego roku do Kairu. Data nie przypadkowo dwa ostatnie miesiące ramadanu - chyba najbardziej wyjątkowego roku w kalendarzu muzułmańskim. Oczywiście jest, z czym ramadan się wiąże - post od wschodu do zachodu słońca. Post absolutny - nie tylko zakazujący spożywania jakiegokolwiek jedzenia, ale także przyjmowania wszelkich płynów, a nawet (według niektórych imamów) używania perfum, nie wspominając o innych przyjemnościach cielesnych. Jaki był powód mojego przyjazdu?



Pamiętam to jak dziś - mundial w Brazylii dwa lata temu, koniec czerwca, moi muzułmańscy przyjaciele poszczą, a ja zmagam się z pisaniami pracy licencjackiej pomiędzy meczami. Podczas tych rozgrywek ogromne wrażenie wywarły na mnie drużyny Algierii oraz Iranu. Jako dziennikarce sportowej - osobie znającej nieco realia tego środowiska i zasady rządzące profesjonalnym sportem, a zarazem (prawie) licencjonowanej arabistce, nasunęło mi się pewne pytanie:

CHWILKA, CHWILKA! JEST RAMADAN, W DRUŻYNIE SAMI POBOŻNI MUZUŁMANIE, A TUTAJ W BRAYZLIJSKIM SŁOŃCU PRZYCHODZI IM BIEGAĆ CO NAJMNIEJ 90 MINUT W IMIĘ HONORU OJCZYZNY. CZY WOBEC TEGO ZAWODNICY POSZCZĄ?

Ponieważ żadna z arabskich stacji telewizyjnych nie wpadła na pomysł emitowania programu pod

tytułem: "Jak oni trenują", postanowiłam sama zgłębić sprawę. Stała się ona tematem mojej pracy magisterskiej. Mając doświadczenie w kontakowaniu się z różnymi organizacjami związanymi ze sportem, postanowiłam rozpocząć przygotowania dobre pół roku przed godziną "zero", którą był w tym przypadku początek ramadanu. Wystosowałam piękne e-maile do wszelkich możliwych egipskich federacji oraz klubów sportowych. Gdy po trzech tygodniach nie było żadnego odzewu, postanowiłam chwycić za telefon. Odzewu - wciąż brak.

Postawiłam wszystko na jedną kartę i przyleciałam do Kairu "w ciemno" - miałam jedynie kontakt do pana Marka Makaya, który był trenerem w Federacji Triathlonu. Trudno - najwyżej najem się fułu za wszystkie czasy i zrobię sobie zdjęcie ze Sfinksem. Jednak rzeczywistość zaskoczyła mnie bardzo pozytywnie.

Gdy drugiego dnia po przylocie ruszyłam na zwiedzanie egipskich federacji sportowych, okazało się, że gdy jest się młodą Europejką mówiącą po arabsku i mającą pismo z Uniwersytetu potwierdzające badawcze zamiary - wszelkie drzwi stoją otworem. Nie mogę oczywiście nie dodać, że miałam dużo szczęścia i trafiałam na życzliwych, pomocnych ludzi. Na przykład w Egipskiej Federacji Piłki Siatkowej okazało się, że męską reprezentację juniorów trenuje dobrze mi znany z polskiego siatkarskiego światka pan Grzegorz Ryś. Poza triathlonem oraz siatkówką udało mi się także dotrzeć na treningi tenisistów, gimnastyków, piłkarzy, lekkoatletów oraz wioślarzy. Niemal wszystkie wieczory spędzałam na Stadionie Kairskim, przyglądając się różnym treningom. Jak się okazało, nikt nie zawiesza treningów na czas ramadanu, ale faktycznie, tracą one na intensywności. Najczęściej odbywają się tylko raz dziennie, po *ifatrze* - uroczystej kolacji (a raczej śniadaniu) przerywającej post. Jako, że w czerwcu słońce zachodziło około

godziny 19, treningi rozpoczynały się zazwyczaj około godziny 21-22. Byłam zafascynowana, jak po takim obżarstwie (miałam już pewne doświadczenie z ramadanowymi kolacjami i nie należą one do lekkich), sportowcy są w stanie trenować. Gdy pewnego wieczora zostałam zaproszona na *iftar* w gronie reprezentacji siatkarzy, okazało się, że pomimo całodniowego postu, zawodnicy faktycznie nie przejadają się przed treningiem. Co ciekawe, niektórzy wolą ćwiczyć podczas postu - tak twierdziły siatkarki oraz gimnastyczki. O ile jestem w stanie zrozumieć fakt, że jest się wtedy "lżejszym", to nie potrafię wyobrazić sobie treningu bez wody. Bułgarski trener siatkarek, pan Stracho, robił wszystko, by ułatwić dziewczętom przetrwanie tego miesiąca - była to bardziej zabawa niż intensywny trening.

Ogromne wrażenie wywarli na mnie lekkoatleci - oczywiście, tradycyjnie - główny trening późnym wieczorem, już po posiłku, ale niektórzy ze sportowców w ramach potrzeb trenowali także w ciągu dnia. O ile siatkarki czy gimnastyczki mogły chociaż liczyć na klimatyzację w hali, o tyle biegacze wylewali siódme poty na bieżni. Doskonale pamiętam, że było mi trudno walczyć z pragnieniem nawet przez te dwie godziny (staram się nie pić ani nie jeść przy osobach, które poszczą - uważam, że to kwestia szacunku i dobrego wychowania), nie próbuję więc sobie nawet wyobrazić biegania przez płotki.

Oczywiście, rozgrywki na arenie krajów muzułmańskich są zawieszone w ciągu tego miesiąca, a jeśli np.: mistrzostwa świata wypadną w ciągu ramadanu, zawodnicy najczęściej otrzymują pozwolenie w postaci fatwy zwalniającej ich z poszczenia w tym określonym czasie (oczywiście post ten musią później "odrobić"). Powszechnie znany jest fakt, że podczas igrzysk olimpijskich w Londynie wszyscy muzułmańscy olimpijczycy zostali zwolnieni z obowiązku poszczenia. Chociaż niektórzy z egipskich sportowców, z którymi miałam okazję rozmawiać zarzekali się, że nawet w przypadku bardzo ważnych dla nich rozgrywek starali, by się zachować nakazy obowiązujące podczas ramadanu.

Znając jednak realia profesjonalnego sportu wciąż

dziwiłam się, jak można sobie pozwolić na cały miesiąc zarówno zmniejszenia intensywności treningów, jak i osłabienia dla ciała - ile by nie wypić po zachodzie słońca, uważam, że organizm wciąż będzie odwodniony i osłabiony. Z odpowiedzią przyszedł mi pan Grzegorz Ryś - pamiętam scenę, gdy po treningu pilnował, by każdy z chłopców połknął kilka kapsułek suplementów. Suplementów z Polski oczywiście. Egipska Federacja nie widzi potrzeby inwestowania zarówno w witaminy, jak i w dietetyka. Taka instytucja zwyczajnie w egipskim sporcie nie istnieje.

Powód jest dość jasny - w większości przypadków egipski sport nie jest na najwyższym światowym poziomie, gdzie takie elementy jak szczegółowa dieta robią dużą różnicę. Wniosek smutny, lecz prawdziwy. Egipski sportowiec może sobie pozwolić na "luksus" poszczenia w ramadanie, gdyż zwyczajnie nie odbije się to wyraźnie na jego wynikach. W światowej elicie byłoby to niemożliwe.

Tajemnicą Poliszynela jest, że reprezentacja Iranu w siatkówce, która szturmem wtargnęła na światowe parkiety nie pości w czasie ramadanu, który w ostatnich latach pokrywa się z rozgrywkami Ligi Światowej. Nie byłiby wtedy w stanie rywalizować z czołówką.

Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło - co prawda trenowanie podczas ramadanu nie należy do przyjemności, jednak daje to możliwość poszczenia razem z najbliższymi. Można więc pokusić się o interpretację, że egipscy sportowcy powinni się cieszyć, że nie należą do światowej elity.

ALEKSANDRA ZAPĄŁOWSKA



FOTOKRONIKA - styczeń/luty 2016



16 stycznia 2016 r. Spotkanie oplatkowe po mszy św. w katedrze św. Marka na Szubrze. Zebranych witają ks. Kazimierz Kieszek i o. Wiesław Gontarz.



17 stycznia 2016 r. Centrum Kulturalne na Zamalku, otwarcie ekspozycji poświęconej dokonaniom polskich archeologów w Marei. Wystawę otworzyli: dyrektor kairskiej stacji CAŚ UW dr Artur Obluski, ambasador M. Murkociński i p. Kamelia Sobhi z Min. Kultury.



22 stycznia 2016 r. Szkolny Punkt Konsultacyjny. Ambasador RP w Kairze Michał Murkociński wręcza uczniom nagrody rzeczowe po okolicznościowym koncercie koładowym.



Luty 2016 r. Niedysiejsza duma polskiej motoryzacji sfotografowana na jednej z kairskich ulic w dzielnicy Maadi (fot. Andrzej Kowalski)



18 lutego 2016 r. Polska animacja pt. „Lato 2014” autorstwa Wojciecha Sobczyka zdobywa trzy nagrody na Międzynarodowym Forum Animacji w Kairze.



26-27 lutego 2016 r. Egypt Sieger Show II – druga w historii wystawa psów rasowych w Kairze. Owczarki z Polski były w czołówce!



Ambasada RP w Kairze
w serwisie Facebook

www.kair.msz.gov.pl



@PLinEgypt